Nr. 76. Lwów. — Sobota dnia 31 marca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5: — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wielka Sobota. Jutro: B. Wielkanoc. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 380 Zachód „ 6 „ 290 | Długość dnia g. 12 m. 510 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

O wtorkowych rozruchach w rumuńskiej stolicy otrzymaliśmy relacją, z której wynika to, cośmy odrazu przypuszczali, że mianowicie rosyjski poseł Hitrowo umaczał palce w tej wstrętnej sprawie, zakończonej przelewem krwi w sali posiedzeń parlamentu, — zakończonej więc tak fatalnie dla idei parlamentaryzmu, jak tylko być może. Ktoby się spodziewał lat temu pięćdziesiąt, kiedy w parlamentaryzmie widziano uniwersalny kordyał na wszystkie bóle społeczne, że tak prędko ów parlamentaryzm zejdzie na nice; że miejsce prawdziwych ojców narodu, wyszczutych z publicznego życia przez znikczemnione dziennikarstwo i przekupnych agentów, zajmą awanturnicy najgorszego gatunku, indywidua bez myśli społecznej, bez miłości ojczyzny, ożywieni tylko niezmierną ambicją pasożyty popularności ulicznej; ktoby to się spodziewał, że sale parlamentarne zamienią się tak rychło w kuźnie tandetnych ustaw, w areny cyrkowe, na których popisują się Schönerery i Pattaiowie ku uciesze gawiedzi zebranej na galerjach; ktoby to się spodziewał, że deputowani będą przybywali na posiedzenie z zamiarem mordowania przeciwników politycznych!... Doprawdy, co prędzej potrzeba reformy wyborczej i parlamentarnej, bo inaczej społeczeństwa oklaskami będą witały powrót absolutyzmu.

Posłuchajmy relacji naszej z Bukaresztu. — W nocy z poniedziałku na wtorek bojarska opozycja, wypuszczona z chwilowej kozy, do której ją zamknięto po awanturze w królewskim pałacu, zebrała się w knajpie i uchwaliła na drugi dzień wywołać powstanie. Ułożono tedy odezwę, wzywającą lud do broni i wznoszenia barykad, wydrukowano ją w drukarni dziennika *Epoca* i rozrzucono po mieście. Potem czekano na skutek do godziny 1 ej po południu, ale skutku żadnego nie było: ludność zachowała się obojętnie. Wtedy postanowiono użyć silniejszego środka. Cała bojarska opozycja, uzbroiwszy się w rewolwery, udała się *in gremio*, wznosząc okrzyki rewolucyjne, do gmachu parlamentu, gdzie właśnie miało zacząć się posiedzenie. Dokoła tych deputowanych powoli tłum się począł gromadzić, jedni im towarzyszyli z ciekawości, inni z zamiłowania w skandalach i tak przy gmachu parlamentu zebrało się paręset osób. Do nich ze stopni przemówił jeden deputowany, oznajmiając, że trzeba pomścić krew przelaną wczoraj przez „nikczemny rząd“, a *nota bene* ani kropli krwi w poniedziałek nie przelano.

W tym tłumie pojawił się p. Hitrowo z dwoma sekretarzami poselstwa i nakłaniał lud do „wyrządzenia sobie sprawiedliwości.“ Gwardja parlamentarna, złożona z 20 żołnierzy, nie mogła powstrzymać awanturników, ci ją odparli i wpadli do sali, gdzie było zaledwie kilku deputowanych z przeciwnego obozu. Bojar Filippescu, jeden z wodzów opozycji, pierwszy wystrzelił w deputowanego Jepurescu; kula zraniła go w szyję i w dalszym swym locie trafiwszy w pierś woźnego, położyła go trupem. Wnet się rozległy inne wystrzały, lecz deputowani większości albo się pochowali pod ławki, albo wymknęli się z sali. Między ostatnimi był prezes parlamentu, jenerał Lecca, który też natychmiast posłał po oddział wojska. Tymczasem opozycja, zdobywszy salę posiedzeń, zaprosiła tłum do zajęcia miejsc i teraz się zaczęła debata nad tem co dalej czynić, jaką śmierć zadać członkom rządu i deputowanym większości, a króla czy uwięzić, czy też wyrzucić z kraju. Głosowano stukaniem rewolwerami po ławkach, a z galerji zajętej przez „damy opozycji“, między któremi rej wodziła żona p. Putiaty, sekretarza rosyjskiego poselstwa, dawano brawa. W tem nadeszło wojsko i poczęło tę hałastrę wyrzucać z parlamentu; zaczęła się więc walka i znów rozległy się wystrzały, ale nie ugodzono w nikogo. Opozycja, widząc, że będzie musiała uledz, a broń znaleziona przy niej będzie przeciw niej świadczyła, poczęła rzucać rewolwery swym damom, a te schowały je pod suknie i potem wyszły pod opieką żon rosyjskich urzędników. Oprócz kilku przywódzców opozycji, aresztowano Costafora, redaktora *Epoki*, i Crepuleska, członka redakcji *Indépendance Roumaine*, — obu w chwili gdy mierzyli w oficerów, komenderujących oddziałem wojska. W godzinę potem aresztowano jeszcze deputowanych z opozycji Cotargiu i Lohovary'ego, którzy szczęśliwie wymknąwszy się z parlamentu, zgromadzili tłum przed cukiernią Capfa i zachęcali do zaatakowania królewskiego pałacu. — Natychmiast zarządzone śledztwo wykryło, że wodzami całego ruchu byli Cotargiu, Lohovary, Filippescu i Fleva — wszyscy czterej deputowani i codzienni niemal goście w rosyjskiem poselstwie. Głównym ich zamiarem było wystrzelanie członków rządu, przedewszystkiem zaś zabicie Bratiana, który na szczęście spóźnił się na posiedzenie, bo go król zatrzymał na audjencji. Są podobno niezawodne dowody, że p. Hitrowo brał udział w przygotowaniach do tych rozruchów.

Wypadki wtorkowe potężnie wstrząsnęły publicznością stołeczną. We środę urządzono wielką manifestacją królowi i Bratianowi, przyczem wołano, aby rząd zarządził co potrzeba dla położenia raz nazawsze kresu podobnym skandalom. — Członkowie większości parlamentarnej, rząd i król postanowili natychmiast obmyśleć odpowiednie środki. Znakomita część odpowiedzialności za skandaliczne rozruchy spada na opozycyjną prasę, która od kilku miesięcy jawnie i nieustannie propagowała rewolucją, stała pod rozkazami przedstawiciela sąsiedniego mocarstwa i od niego otrzymywała grube pieniądze.

Konstytucja rumuńska nie daje żadnych zgoła sposobów na poskromienie wybryków prasowych; tam każdy ma prawo podawać w drukowanem słowie najstraszniejszą truciznę; może wichrzyć, namawiać do zdrady, do rewolucji, służyć za pieniądze wrogom ojczyzny, błotem wierutnych fałszów obrzucać rząd, paszkwile drukować na króla — wszystko bezkarnie! — chociaż jeśli jakiś pijak w szynku niewłaściwie się wyrazi o królu, to go za to ciągną do kozy. — Na ten dziki nonsens niema innej rady, jak odpowiednio zmienić konstytucję, ale, niestety, jeszcze społeczeństwa nie przekonały się, że to już czas zrobić, jeszcze się bawią temi przesadnemi swobodami, jak dzieci nabitą bronią, jeszcze nie rozumieją, że wszelkie za wielkie swobody przynoszą ogromne szkody porządnym ludziom, a wydobywają na wierzch szumowiny społeczne i prosto do ostatecznej zguby prowadzą kraje.

Jest jeszcze inny sposób — chwilowy: ogłoszenie stanu oblężenia. Ale tego sposobu chwycić się w Bukareszcie nie chcą, aby nie wyglądało, że się za wielkie przypisuje znaczenie agitacjom bojarskiej opozycji. Zostaje więc tylko jeden środek, właściwie półśrodek: obostrzyć policyjne przepisy. To chcą uczynić w Bukareszcie.

Nie znamy się dokładnie na rumuńskich stosunkach, ale teoretycznie rzecz rozpatrując, sądzimy, że najgorzej jest policyjnie rządzić, a najlepiej — dać każdemu tyle jeno praw, aby mógł całkiem swobodnie oddychać, nie szkodząc bliźniemu i społeczeństwu.

Z Londynu donoszą do berlińskich dzienników, że Rosja postanowiła wystąpić z nowemi propozycjami względem Bułgarji, a w tych propozycjach już dokładnie rozwinie swój plan ostatecznego załatwienia tej sprawy, aby tym sposobem zadowolnić Austrją, Włochy i Anglją, które dla tego głównie nie przyłączyły się do rosyjskich kroków w Konstantynopolu, iż nie miały żadnej rękojmi powodzenia rosyjskiej dyplomatycznej akcji w kierunku pomyślnym dla sprawy pokoju. Notujemy to doniesienie, zastrzegając się, iż ono nie wydaje się nam prawdopodobnem. *Pol. Corr.* w liście petersburskim, który jutro podamy, odsłania inną akcję, którą teraz przeprowadza carat. Na rezultat tej akcji musi on poczekać, a chyba potem dopiero, gdy go już wszystko zawiedzie, zdecyduje się odsłonić swe karty, z których wprzód będzie musiał wyrzucić wszystkie niebezpieczne figury.

Korespondencje.

Kraków 28 marca.

Niezwykły dar złożył gminie miasta Krakowa jeden z zasłużonych, o dobro jej nader dbałych obywateli, dr. Henryk Jordan, który w historji podniesienia i upiększenia prastarej Jagiellonów stolicy zapisał się już nie jednym czynem pięknym, nie jednym darem wspaniałym. Widać wziął on sobie za zadanie szczególniej estetyczne podniesienie naszego grodu, aby w tym kierunku wywierać, jak sam powiada „wpływ etyczno-narodowy“. Dr. Jordan spełnia bardzo głęboko pojęte zadanie uszlachetniania mas w ogóle i budzenia ciągle myśli narodowej, zadanie, którego trudy potomność wdzięczną mu pewno nagrodzi pamięcią.

Najświeższym aktem podjętej w tym kierunku pracy dra Jordana jest ofiara, o której na dzisiejszem posiadzeniu Rady miejskiej zawiadomił radnych prezydent dr. Schlachtowski, poleciwszy odczytać list dra Jordana do Reprezentacji miejskiej.

List ten opiewa:

„Świetna Rado miasta Krakowa!

„Podpisany uprasza:

1) O przyjęcie od niego na własność gminy m. Krakowa ośmiu marmurowych biustów dłuta Alfreda Dauna, przedstawiających popiersia: Długosza, J. Kochanowskiego, hetmana J. Zamojskiego, ks. Skargi, Stef. Czarnieckiego, hetmana J. Tarnowskiego, Kopernika, Tadeusza Kościuszki — z których pięć pierwszych umieszczone są w salach Tow. sztuk pięknych, a trzy ostatnie w robocie w ciągu bieżącego lata wykończone i gminie oddane być mogą.

2) O pozwolenie mu urządzenia własnym kosztem i staraniem parku dzikiego angielskiego, nie kwiatowego, na Błoniach miejskich, po lewej stronie Rudawy na przestrzeni tych 12 morgów, które w roku 1887 pod wystawę użyte były — i o pozwolenie ustawienia wymienionych wyżej biustów na odpowiednich piedestałach własnym kosztem podpisanego, w tym nowym parku.

ad 1) Ofertę swoją wymienioną pod 1) czyni jednak podpisany zależną od przyjęcia przez gminę miasta Krakowa następujących warunków: a) Rada miejska zezwala podpisanemu szereg wymienionych biustów uzupełnić biustami następujących mężów: Księcia K. Ostrogskiego, Żółkiewskiego, ks. Kordeckiego, hetmana Jabłonowskiego, ks. St. Konarskiego, Michała księcia Czartoryskiego, Staszyca, Kazimierza Puławskiego, Rejtana, generała Dąbrowskiego, Śniadeckich, Tadeusza Czackiego, Ossolińskiego, Skarbka, Lubeckiego, Sowińskiego, Adama Czartoryskiego, Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Piotra Steinkellera, dra Marcinkowskiego, Raczyńskiego, Tytusa Działyńskiego, Sierakowskiego, i kilku jeszcze zmarłych po roku 1863, których atoli obecnie wymienić nie mogę, pragnąc, zanim na nich kolej przyjdzie, wyczekać dalszego sądu historji. Co do tego szeregu nie mogę przyjąć, ani ofiarować żadnego krępującego mnie zobowiązania, ale przyrzekam solennie co roku, jak długo mi Bóg zdrowia użyczy, kazać wykonać i ustawić dwa do pięciu biustów, dopóki szereg cały uzupełniony nie będzie. Zresztą lista powyższa nazwisk uzupełniona być może;

b) Rada miejska przyjmuje opiekę nad ustawionymi przezemnie biustami;

c) Rada miejska nie zezwoli bez mego przyzwolenia nikomu ustawić biustu jakiegokolwiek na tej przestrzeni i w tym ogrodzie, w którym moje biusty ustawione będą, ani też sama nie uchwali ustawić tam biustu, — a to przez tak długi szereg lat, dopóki ja biusty ustawiać będę. Zobowiązanie to względem mnie ustaje, gdybym ja przez dwa lata z rzędu żadnego biustu nie postawił lub oświadczył, iż dalej ustawiać nie mogę;

d) Rada miejska uchwali jako zasadę, iż obok biustów przezemnie gminie ofiarowanych, ani w pobliżu tychże nie będzie ustawiony biust przed upływem lat 20 od śmierci tego, kogo biust ma przedstawiać.

ad 2) Po dłuższej rozwadze wyrobiłem sobie przekonanie, iż szereg biustów największych naszych mężów może tylko w takim razie wywierać na patrzących ten wpływ narodowo-etyczny, jaki stawianiem biustów osiągnąć zamierzam, jeżeli biusty te umieszczone będą zdala od ruchu ulicznego w przestrzeni zamkniętej, a przecież w miejscu przez publiczność chętnie uczęszczanem i to nie umyślnie w celu zobaczenia biustów. — Dla tego pragnę bardzo, by świetna Rada miejska na przestrzeni przezemnie pod 2) proponowanej umieścić pozwoliła biusty, o których wyżej mowa. Gotów też jestem, jeżeli mi świetna Rada miejska zezwoli, na tych 12 morgach urządzić własnym kosztem i staraniem park dziki, angielski, stopniowo w dwóch do trzech najbliższych latach, według planu tu dołączonego, bez jakichkolwiek budynków, — byle świetna gmina nad tym nowym parkiem opiekę (pod opieką rozumiem ogrodzenie parku rowem, lub w sposób jaki Rada miejska uzna za właściwy, — i zapewnienie stałego dozoru nad parkiem) przyjąć zechciała. Wydatek, któryby z tego powodu spadł na gminę, mógłby być łatwo dochodem ze sprzedaży trawy, — ewentualnie dochodem z restauracji pokryty.

Prosząc świetną Radę bardzo usilnie o łaskawe przychylenie się do mojej prośby w całej jej rozciągłości, oświadczam jednak, że gdyby propozycja moja co do parku na Błoniach przyjętą przez świetną Radę nie została, biusty wymienione ofiaruję i tak świetnej gminie na własność z zastrzeżeniami pod *a*, *b*, *c*, *d* wymienionemi, do których musiałbym w takim razie dodać zastrzeżenie jeszcze jedno, t. j. iż świetna Rada miejska wyznaczy w porozumieniu ze mną inne miejsce na ustawienie tak tych ośmiu biustów, które w tym roku oddane być mogą, jak i wszystkich innych przezemnie dostarczonych, kosztem gminy na odpowiednich piedestałach.

Kraków, 26 marca 1888 r.

Dr. Henryk Jordan.

Następnie odczytał prezydent jeszcze drugie pismo dr. Jordana tej osnowy:

Na dniu dzisiejszym wniosłem do świetnej Rady m. Krakowa podanie, w którem proszę: 1) o przyjęcie odemnie na własność gminy szeregu biustów marmurowych, przedstawiających wizerunki naszych wielkich mężów; 2) o pozwolenie mi ustawienia tych biustów moim własnym kosztem na Błoniach miejskich; 3) o pozwolenie mi urządzenia w tym celu moim własnym kosztem i staraniem ogrodu dzikiego angielskiego na przestrzeni tych 12 morgów, które w r. 1887 na wystawę krajową użyte były.

„Wiem, iż zanim oferta moja przez świetną Radę przyjętą lub odrzuconą zostanie, kilkanaście tygodni czasu przeminąć musi — gdy tymczasem zbliża się kwiecień, t. j. czas, w którym krzewy i drzewa sadzone być muszą, jeżeli przyjąć się mają.

„Wobec tego upraszam szanowną sekcję ekonomiczną Rady miejskiej pozwolić mi sadzić na wymienionej wyżej przestrzeni krzewy i drzewa w miesiącu kwietniu b. r., a ja z mej strony niniejszym aktem przyjmuję uroczyste zobowiązanie własnym kosztem w przeciągu dwóch miesięcy wszystkie przezemnie zasadzone krzewy usunąć, jak skoro świetna Rada miejska do mojej prośby pod tym względem się nie przychyli i zamienienie napowrót tej przestrzeni na łąkę uchwali.“

Dr. Henryk Jordan.

Pismo powyższe przyjęła Rada z najżywszem zadowolnieniem — i natychmiast przystąpiła do formalnego traktowania sprawy.

Prezydent dr. Szlachtowski wyraził przekonanie, że pierwsze pismo dra Jordana odesłane być winno do sekcji ekonomicznej; zaś co do drugiego zapytał Radę, czy zgadza się, ażeby nad niem zaraz otworzyć rozprawę.

Radny dr. Weigel postawił formalny wniosek, ażeby nad drugiem pismem dyskutować natychmiast

Do dyskusji jednak nie przyszło, albowiem po przemówieniach radnych dra Chęcińskiego i dra Zolla, którzy podnieśli wielką doniosłość złożonej gminie m. Krakowa ofiary, Rada bez dalszych rozpraw i jednomyślnie zgodziła się na życzenie w drugiem piśmie dra Jordana zawarte.

Rad. dr. Chęciński postawił był wniosek o wyrażenie podziękowania dr. Jordanowi. Po przemówieniu dra Zolla uchwaliła Rada wstrzymać się na razie z formą podziękowania, aż do czasu, kiedy sekcja ekonomiczna przyjdzie przed Radę z stanowczym wnioskiem dotyczącym całej fundacji. — Podziękowanie jakie wtedy Rada uchwali drowi Jordanowi będzie mogło przybrać formę bardziej solenną i uroczystą, bo będzie oraz zawiadomieniem ofiarodawcy, w jaki sposób Reprezentacja miasta z jego hojności korzystać będzie.

Nie wątpimy, że tak sekcja, jak i cała Rada bez najmniejszego wahania przychyli się do życzeń wnioskodawcy, ażeby jego szlachetna intencja w całej pełni właściwy swój wyraz znaleźć mogła i ażeby piękny cel ofiary kiedyś po myśli dra Jordana zupełnie osiągnięty został.

Wiedeń 28 marca.

(?) Jak dziwnie tragicznie ogólne międzynarodowe stosunki na nasze położenie nieraz oddziaływują, dowodem tego toczące się negocjacje między Rosją a Watykanem. Jedynym widomym znakiem udzielności, niepodległości Stolicy świętej po zajęciu Rzymu przez Włochy, jest reprezentacja mocarstw uwierzytelniona przy Watykanie. Musi też Watykan dbać o to, żeby ta reprezentacja została utrzymaną, żeby i ci monarchowie, którzy dotąd nie mieli posłów swoich przy Watykanie, mianowali stałych reprezentantów, słowem musi Watykan pozyskać i nawiązać stałe stosunki z nimi jako panujący z panującymi. Idzie więc obecnie o Anglję i o Rosję. Anglja w zamian za uwierzytelnienie swojego posła domaga się potępienia ruchu irlandzkiego. Papież wysłał do Irlandji monsignora Persico dla zbadania sprawy, rokowania się toczą. Irlandja oręduje przez swoich biskupów i pielgrzymów, a co najważniejsza Papież jest w możności działać na podstawie własnego przekonania o stanie rzeczy, gdyż stan ten może swobodnie badać. Nadto Papież wie, że cokolwiek będzie ułożonem, to będzie dotrzymanem, gdyż sprawa tu z rządem i

---

9)

PAMIĘTNIK

Antoniego Rozwadowskiego.

(Ciąg dalszy).

Książę Schwarzenberg wychodził już ze swojej kwatery; gdy mu oddałem depesze, kazał mi podać konia ze swojej stajni, abym jechał w jego świcie, a jako gościa, oddał mnie i polecił staraniu porucznika od ułanów hr. Clam Martinic (który był potem generał-adjutantem przy cesarzu Ferdynandzie, i na tem stanowisku umarł). Dano mi ordynansa i feld-pocztę pod moje bagaże, (które nb. składały się z kulbaki z mantelzakiem wypchanym sianem).

Wyjechaliśmy za Kobryń, gdzie wojsko austrjackie zajęło pozycje, zaczęła się mała kanonada, a pułk Kaiser-huzarów szarżował na dragonów rosyjskich i zaraz w pierwszym momencie, komendant tego pułku, pułkownik Horvath zginął, Moskale zaś cofnęli się. Była to więcej demonstracja jak batalja, która trwała godzinę. Przyszliśmy do Prużan, główna kwatera stanęła w zamku. Jadałem przy stole ks. Schwarzenberga z generalicją, reszta sztabu i świty jadała w drugim pokoju. Jeść i pić miałem dosyć, ale żebym miał gdzie się przespać, o to gospodarz mój nie dbał; wszyscy oficerowie patrzali na mnie jak na psa, dziwnie bo też między nimi wyglądałem; sztab złożony z magnatów, ludzi bogatych i elegantów, przy korpusie, który nie wojował, ani razu nie był w boju, manewrując tylko w pośród kraju dobrze zaludnionego, i będącego jakby wśród pokoju; ja, w wytartym mundurze, bez bielizny, bo miałem jednę tylko koszulę, tę, co na sobie. Przyjemniej mnie się robiło, jak się zjawił któren z oficerów awangardy, trochę więcej do mnie podobny, to też zaraz z nim się bratałem.

We trzy dni po moim przybyciu, przyjechał pułkownik Flahault i odtąd byłem jego stałym towarzyszem, lepiej mi było, bo i sypiałem z nim i miałem protektora. Nakazał mi dowiadywać się przez Polaków, w służbie austrjackiej będących, o duchu, jaki w korpusie panuje. Rozmawiałem z wielu oficerami, między innymi z Kicińskim, oficerem Kirysjerów (który się przeniósł do naszych wojsk i pod Możajskiem zginął); ten i inni zapewniali mnie, że korpus austrjacki wrogo jest usposobiony dla Napoleona; powiedziałem to pułkownikowi Flahault, a w krótkim czasie on sam osobiście miał sposobność przekonać się o tem, bo miał w oczach samego Schwarzenberga nader niemiłe zajście i kłótnię z rotmistrzem od ułanów, adjutantem i faworytem Schwarzenberga. Rotmistrz został wprawdzie natychmiast aresztowany i przez dwa dni naszego pobytu w kwaterze Schwarzenberga nie widzieliśmy go więcej. Poznałem się z oficerem od Kaiser-huzarów, który wyjeżdżał z depeszami do Lwowa, dałem mu list do rodziców; poczciwy Węgier odwiózł list ten osobiście rodzicom, aż na wieś, do Głęboczka, gdzie ojciec wówczas mieszkał.

Po kilkudniowym czekaniu tedy, doręczył mi książę Schwarzenberg depesze i 120 dukatów na drogę, które przyjąłem, bo mnie generał Bronikowski wyśmiał, że, jak mi dawał pieniądze, ja podziękowałem, mówiąc: że nie potrzebuję; było nawet istotnie tak, nie potrzebowałem, bo nawet przepłacając, za pieniądze nic dostać nie było można, tak wszystko Francuzi darmo zabierali. Generał Bronikowski wręcz mi powiedział, że głupi ten, co nie bierze, gdy uczciwie wziąść może, co mu ofiarują.

Ruszyliśmy razem z pułkownikiem Flahault osobnemi powózkami ku Smoleńskowi, gdzieśmy przybyli w wilję dnia szturmu; oddałem depesze marszałkowi Caulaincourt, chciałem mu zdawać rachunek i oddać resztę pieniędzy; tych nie chciał przyjąć, mówiąc: że nie ma czasu się rachować. Kazał mi nadal pozostać przy sobie, lecz po kilku dniach, używając różnych instancyj, udało mi się uzyskać pozwolenie powrotu do pułku. Przybywszy do regimentu, dowiedziałem się, że kapitan Grabowski, maszerując od głównej kwatery do pułku, został napadnięty przez znaczny oddział kozaków, bronił się jak mógł najdłużej, aby obronić bagaże, które miał przy sobie z całej brygady i co chciwość a więc i kuraż kozaków głównie pobudzało, ale z kilkunastoma niedobitkami dostał się do niewoli. Mego człowieka nikt w pułku od tego czasu nie widział, nie mogąc go odszukać, miałem za przepadłego wraz z rzeczami i końmi, a tu już czwarty tydzień tę samę na grzbiecie nosiłem koszulę; siadłem na konia Godzkiego, tego raniono podemną, gdym spędzał tyraljerów moskiewskich, kryjących się po przekopach, przesiadłem się na konia żołnierskiego. Flankierując, spotkałem generała Sokolnickiego piechotą, bo konia pod nim ubito; ofiarowałem mu mego; konia kazałem przesiodłać a sam siadłem na pierwszego lepszego, który się nawinął i pozostałem w ogniu na flankierach aż do wieczora. Tego dnia generał Wincenty Krasiński tak nam spoił księcia pułkownika, że leżeli obadwaj na ziemi bez duszy. Pod Smoleńskiem zobaczyliśmy się pierwszy raz z korpusem księcia Józefa Poniatowskiego, który stanął na prawem naszem skrzydle, opierając się o Dniepr. W oczach naszych piechota tego korpusu szła do szturmu; wieczorem ustała kanonada, przedmieścia się paliły, w nocy śliczny był widok jak płomienie z palących się po obydwóch stronach przedmieść w górze po nad fortecą się łączyły, która w tem oświetleniu wyglądała jak w ognistej koronie. Do dnia cesarz i gwardje weszły do opuszczonego przez Moskali Smoleńska, a my obszedłszy miasto, idąc przez palące się jeszcze przedmieścia, ruszyliśmy w bród przez Dniepr, który tam jest dosyć płytki i dalej kłusem za Moskalami, których o dwadzieścia wiorst pod Valentino dopędziliśmy. Tego dnia znowu byłem na flankierach, przykrą mieliśmy robotę, wypędzając tyraljerów moskiewskich z wysokiego zboża, tutaj dotrzymywali oni już placu i bronili się z ogromną zawziętością, prawie z wściekłością, posuniętą do tego stopnia, że wielu z pomiędzy Moskali, choć wiedzieli na pewno, że ich za to śmierć niechybna czeka, przepuszczali nas, przyczajając się w zbożu i dopiero z tyłu do nas strzelali; byliśmy tam parę godzin w bardzo przykrem położeniu, bo z powodu bezczynności Junot'a z Westfalczykami, my, korpus jego przeciw przeważnym siłom moskiewskim zastąpić musieliśmy, ustawiając nasze szwadrony w dwóch frontach bojowych, tak, że te dwie partje tyłami do siebie były zwrócone.

Dla objaśnienia opowiem wkrótce, że pod Valentino schodzą się trzy drogi, temi drogami szły trzy korpusy moskiewskie; przeciwko każdemu z nich postawiony był korpus armji naszej: Moskale szli bocznemi drogami, my zaś bliższą, prostą i tym sposobem odcinaliśmy dwa korpusy rosyjskie od trzeciego, dlatego był to manewr bardzo ważny i doniosły; korpus Junot'a nie stanął na przeznaczonej sobie pozycji, więc my musieliśmy, dzieląc swoje siły, jego na tych pozycjach zastąpić. Mordercza tam była walka, trupów piechoty pełne były wertepy, których tam jest nie mało. Ostatecznie Moskale cofnęli się, a my stanęliśmy na pobojowisku na nocleg; staliśmy tam i drugiego dnia; korzystałem z tego czasu, aby się trochę oczyścić, 6 tygodni koszuli i munduru nie zdejmowałem, łatwo można sobie wyobrazić jak bielizna moja wyglądała; to też gdy usiadłszy za krzakiem, zdjąłem koszulę, aby ją z nędzy oczyścić, spostrzegł to porucznik Szawłowski i dał mi zaraz swoją, czystą. Mało ludzi dobrze zrozumie jaką czasem roskosz może sprawić czysta koszula.

Dniem później zjawił się mój człowiek z rzeczami mojemi i z jednym koniem, bo drugiego mu ukradli; dopiero mogłem przebrać się zupełnie i siadłem na mego poczciwego skarogniadego konika; dobry to był koń! silny, zdrowy, pewny i niezmiernie wytrwały.

(C. d. n.)

krajem cywilizowanym. Zupełnie inaczej ma się rzecz z Rosją. Komunikacji bezpośredniej między biskupami katolickimi a Rzymem nie ma; na wysłanie papieskiego delegata dla badania rzeczy na miejscu rząd rosyjski nie pozwoli, a wszelki układ będzie tylko podstawą dla rządu rosyjskiego do nowych prześladowań, każde ustępstwo, które uzyska, będzie środkiem do wymuszenia dalszych ustępstw, a w wykonywaniu układu będą się działy nadużycia. Że tak się rzeczy mają, to my wiemy; wiedział o tem Watykan, dopóki byli tam ludzie tacy, jak Kajsiewicz, Semeneńko, kardynał Czacki, dopóki kardynał Ledóchowski podeszłym wiekiem nie był przygnębiony. Obecnie nie mamy w Rzymie bezpośrednich, upoważnionych i urzędowych orędowników, a przeciw nam konspiruje nietylko Rosja, która chce wyzyskać krytyczne położenie Stolicy św., ale także i Francja. Zanim jeszcze p. Buteniew przybył do Wiednia dla rokowań z nuncjuszem Galimbertim, ambasadorowie francuscy w Rzymie i w Petersburgu pchali Watykan do rokowań z Rosją.

Wchodzi tu w grę nieszczęsny dzisiaj polityczny antagonizm Francji i Włoch, z powodu, że Włochy są w przymierzu z Niemcami. Więc Francja chce Rosji oddać usługę, Włochom na złość przyczynić się do poniesienia jakoby blasku Watykanu przez układ z Rosją i uwierzytelnienie posła rosyjskiego przy Watykanie.

Jak się te sprawy obrócą, nie można przesądzać, i należy ufać, że tak mądry i przezorny mąż jak Leon XIII nie zawrze układu, któryby groził zagubą miljonów dusz katolickich. Układ z Rosją, któryby jej przyznał ustępstwa językowe w liturgji, któryby jej pozwolił wprost w kościele brutalnie Polaków-katolików gnieść, to byłaby katastrofa nie lokalna, nie polska tylko, ale klęska dla Kościoła i dla całego cywilizowanego świata. Gwałty, prześladowania, nawracania bagnetem, ogniem, wywłaszczaniem, wywożeniem na Sybir, to wszystko nie zdołało ludności zgnębić. Przepadły setki tysięcy unitów, ale jeszcze reszta się trzyma, a rzymscy katolicy w Polsce i na Litwie trwają niezłomnie przy wierze ojców. Mimo bowiem najcięższych warunków mają ufność i nadzieję, czują, że mają jeszcze obronę w Rzymie. Gdyby atoli przyszło do układu, któryby forytował język rosyjski i bezpośrednie, już niejako legalne, mięszanie się rządu do spraw Kościoła i religji — to byłby to cios, któryby całą ludność przeraził, któryby wywołał rozpacz, a rozpacz jest najgorszym doradzcą. Rosji idzie o polityczne i narodowe zgnębienie Polaków przez odebranie im największej ich duchowej siły: religji i języka, który ma w Kościele jeszcze schronienie.

Układ taki o jakim doniósł *Figaro* paryski, o jakim wieści nawet *Kurjer Poznański* zapisuje, znaczyłby tyle, co zgotowanie dla Polaków rzymsko-katolickich losu Unitów. Sprawa ta zaciążyła obecnie na umysłach i sercach polskich. Trosce tej dałem tutaj wyraz; jest ona powszechną i ciężką, tak ciężką, że ludzie, których opinja może najwięcej u nas znaczy, oświadczają, że gdyby się obawy sprawdziły, byłby to cios najstraszniejszy, jaki nas spotkał od czasu rozbiorów. Ta powszechna obawa niebezpieczeństwa nie pozostanie zapewne ukrytem uczuciem. Znajdą się zapewne mężowie duchowni i świeccy, którzy będą mieli sposobność złożyć te obawy u stóp Watykanu, i ufajmy, że cios od nas odwróconym zostanie.

Memorjał Wydziału krajowego w sprawie reformy ustawy o opodatkowaniu spirytusu.

Wydział krajowy wysłał w sprawie tej do Prezydjum Rady Ministrów następujące pismo:

Mija właśnie rok, jak Wydział kr. na wieść o zamierzonej przez Rząd reformie ustawy o opodatkowaniu spirytusu miał zaszczyt przedłożyć JE. p. ministrowi finansów wyczerpujący memorjał, przedstawiający stosunki Galicji, znaczenie i naturę jej gorzelnictwa, wpływ jaki wywarła ustawa z 19 marca 1884, kierunek, w jakim według jego przeświadczenia możliwą byłaby zmiana tejże ustawy bez szkody kraju, gdyby zmiana taka podjętą być musiała.

Obawy nasze wyrażone tymże memorjałem z 11 marca 1887 niestety spełniły się. Wysoki Rząd przedłożył Radzie państwa równocześnie z rządem drugiej połowy monarchji projekt do ustawy, zmieniającej dziś obowiązującą, dopiero czwarty rok w mocy będącą ustawę o opodatkowaniu spirytusu radykalnie, we wszystkich kierunkach, a to w sposób według przekonania Wydziału krajowego zagrażający wielorakim interesom kraju ciężką klęską, gdyby projekt Wysokiego Rządu w dzisiejszem jego brzmieniu miał się stać ustawą.

Projekt Wysokiego rządu wywołał w Galicji w najszerszych kołach powszechne coraz wzrastające zaniepokojenie, został przyjęty przez wszystkie interesowane sfery, przez właścicieli gorzelń, najszersze koła rolników, przez właścicieli prawa propinacji, tak prywatnych jak miasta, przez szerokie koła kupców handlujących spirytusem, rafinerów i destylatorów, przez instytucje dla kredytu rzeczowego, przez wszystkie organa opinji publicznej, jako projekt ustawy w najwyższej mierze dla wielorakich interesów kraju naszego groźny, a przekonaniu temu dały wyraz w sposób mniej lub więcej stanowczy wszystkie ciała do zastępywania tych interesów powołane.

Już Sejm krajowy w przewidywaniu grożącego niebezpieczeństwa, uchwałą z 20 stycznia b. r. zajął stanowisko co do kierunku reformy, jaki uważał za jedynie dający gwarancję bytu gorzelnictwu rolniczemu kraju naszego, niestety projekt rządu przeszedł wszelkie obawy żywione w naszym kraju, nie dziw też, że wywołać musiał w całym kraju jednę opinję: że gdyby projekt c. k. Rządu w dzisiejszem brzmieniu miał się stać ustawą, spadłaby na kraj ciężka klęska, klęska daleko idąca w skutkach, dotykająca nietylko gorzelnictwa, tego najważniejszego przemysłu rolniczego, całego rolnictwa opartego o gorzelnię, hodowli bydła, ale w ogóle dotykająca stosunków własności ziemi, własności prawa propinacji, miast przedewszystkiem, a przez niepomierne podrożenie artykułu normalnej konsumcji, stosunków najszerszych kół konsumentów na wsi i w mieście, słowem klęska dla ogółu stosunków materjalnych kraju.

Wydział kr., który w sprawie reformy podatku gorzelnianego już przed rokiem zajął jasne stanowisko i miał zaszczyt Rządowi przedłożyć swoję opinję, nie uważał za potrzebne po przedłożeniu przez Rząd projektu reformy ustawy majowej z r. 1884 w akcji przeciw temu projektowi brać inicjatywy i uprzedzać wyrazów opinji różnorodnych sfer w kraju, reformą tą dotkniętych. Atoli uchwały reprezentacyj powiatowych, gmin miejskich, Towarzystw rolniczych głównych i okręgowych, zjazdu członków galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, stałej komisji gorzelnianej, wysadzonej z ramienia dwóch galicyjskich towarzystw gospodarskich, zjazdów interesantów, a to właścicieli gorzelń, prawa propinacji, reprezentantów miast całego kraju, nader liczne petycje do Rady państwa, do Koła polskiego w Wiedniu, liczne ze wszystkich stron kraju wysełane do Wiednia deputacje, są najlepszym dowodem, jak szerokie koła w kraju czują się zagrożone projektem rządu, jak obawy są silne i uzasadnione, jak niebezpieczeństwo daleko sięga.

Nie reprezentując poszczególnych interesów, nie stojąc na stanowisku jednostronnem, lecz stojąc na straży ogólnego interesu krajowego, Wydział krajowy nie waha się po głębokiej a wszechstronnej rozwadze, powołując się na swój zeszłoroczny memorjał, przytaczając uchwałę Sejmu krajowego z 20 stycznia b. r. w myśl §§ 2 i 9 statutu krajowego, zabrać ponownie głosu w tej sprawie i ma zaszczyt przedłożyć Wysokiemu c. k. Prezydjum uwagi swoje w przeświadczeniu, że Wys. Prezydjum zechce je wziąć pod rozwagę i zechce je uwzględnić przez dopuszczenie zmian w projekcie rządowym niezbędnych, aby ustawa nie miała dla kraju naszego przynieść ciężkiej szkody.

Powołując się raz jeszcze na memorjał swój z 11 marca 1887, w którym podpisany Wydział kraj. jasno uznał możliwość pociągnięcia wyrobu okowity do wyższej prestacji na rzecz skarbu państwa wobec olbrzymich zadań mocarstwowych monarchji, Wydział kraj. zastrzega się, że jak przed rokiem, tak i dzisiaj, nie stoi wobec projektu reformy podatku od spirytusu na stanowisku negacji samej, ale stać musi na tem stanowisku, że jeżeli zachodzi konieczność nowego ciężaru, jeżeli tenże nie ma zawieść oczekiwań skarbu państwa, jeżeli efekt finansowy nie ma być chwilowym, jeżeli nie ma przynieść szkody państwu, to nie może być osiągnięty kosztem siły produkcyjnej, to musi uwzględniać stosunki realne, stosunki produkcji i konsumcji, zdolność podatkową, gdyż w przeciwnym razie podkopie lub zachwieje siłę podatkową, przyniesie klęskę krajowi i państwu.

Na jakiej drodze, według przeświadczenia podpisanego Wydziału krajowego, daloby się osiągnąć zwiększenie dochodu skarbu państwa, wyraził Wydział krajowy w rzeczonym memorjale. Równie stanowczy wyraz temu poczuciu nieuchylania się przed ofiarą, nowym ciężarem, pod warunkiem, żeby ciężar odpowiadał naturze przemysłu rolniczego, dał Sejm krajowy uchwałą z d. 20 stycznia b. r.

(Następuje dosłownie powołana uchwała sejmowa, której treść znaną jest czytelnikom ze sprawozdań sejmowych. P. R)

Z uchwałą powyższą stoi jednak projekt rządowy, wniesiony do Izby posłów Rady państwa, w zupełnej sprzeczności.

To też pozostawiając w zupełności czynnikom konstytucyjnym do tego powołanym rozstrzyganie w tej tak ważnej sprawie w ostatniej instancji, ma Wydział krajowy zaszczyt przedłożyć Wysokiemu c. k. Prezydjum Rady Ministrów niniejsze uwagi o projekcie do ustawy.

I.

Projekt rządowy musiałby sprowadzić zmiany w stosunkach gorzelnictwa i związanego z tem rolnictwa.

Gdy w Galicji kilka innych gałęzi przemysłu, jak przemysł tkacki, cukrownictwo, młynarstwo parowe, w skutek nieprzyjaźnych wpływów już całkiem upadło lub do upadku się chyli, musi kraj czuć się w najwyższym stopniu zaniepokojonym, skoro chodzi o byt ostatniego przemysłu rolniczego, o byt gorzelnictwa.

Ustawa z r. 1884 była już dla wielkiej części kraju istotną klęską, ale stała się faktem; kraj się do niej zastosował, bo musiał, stworzył się *modus vivendi*, wżył się kraj i gorzelnictwo w nowe wymogi, poczynił inwestycje; urządziło się techniczne gorzelnictwo odpowiednio, kraj przebolał niepotrzebne inwestycje, martwe nakłady i zaczęła się nowa forma bytu. Przyszły dwa lata urodzaju kartofli, z tych jeden niezwykle korzystny; dozwoliło to przebyć skutki reformy.

Tylko wysiłkowi pod każdym względem, temu poczuciu, że z *force majeure* wymogów państwa liczyć się trzeba, temu poczuciu, że gorzelnictwo jest warunkiem bytu dla całego systemu gospodarstwa olbrzymiej części kraju naszego, przypisać trzeba, że ustawa z r. 1884, która na raz przeszło 100 gorzelń największych zmusiła do zredukowania się o połowę, trzecią część lub czwartą i to 100 gorzelń w okolicach, w których bez gorzelni, to znaczy bez jedynej okopowiny, bez kartofli, staje się niemożebnem płodozmienne gospodarstwo; powrót do trójpolówki prostą konsekwencją, — że ta reforma z r. 1884 nie sprowadziła katastrofy rolniczej. Tylko przez odpowiednie techniczne urządzenia, przez reaktywowanie zarzuconych gorzelni, przez wprowadzenie procederu bardzo szybkiej fermentacji powiodło się zażegnać największe niebezpieczeństwo, jakie groziło: redukcja uprawy ziemniaków. Gdzie jednak nie starczyły siły jednostki na przekształcenie gorzelni na gorzelnię na poły fabryczną, lub na reaktywowanie drugiej, lub założenie trzeciej czysto rolniczej, tam nastąpiło to, co było najzgubniejszem, faktyczna redukcja uprawy ziemniaków ze szkodą całego gospodarstwa.

Obecny projekt ustawy absolutnie zmusza do redukcji uprawy ziemniaków, gdyż kontyngentując wyrób spirytusu, zmusza do redukcji przerobu surowego materjału, więc do redukcji wywaru, hodowli i wypasu bydła, produkcji nawozu, słowem zmusza absolutnie do zmiany w systemie gospodarstwa rolnego, sięga do podstaw bytu rolnictwa i wstrząsa niemi z całą bezwzględnością.

Po tylekroć powtarza Wydział krajowy niewątpliwy pewnik: gorzelnictwo nie jest w Galicji samodzielnym przemysłem, lecz przemysłem pomocniczym dla rolnictwa, integralną częścią naszego gospodarstwa rolnego, warunkiem bytu gospodarstwa intenzywniejszego, płodozmiennego, głębszej orki, żyźniejszego nawożenia. Kraj potrzebuje absolutnie nie ograniczenia, ale rozwoju przemysłu rolniczego, żeby sprostał zadaniom coraz cięższym, stającym przed własnością ziemi wśród przesilenia podrywającego podstawy bytu.

Gorzelnictwo galicyjskie nie jest spekulacyjnym przemysłem, założonym i zmieniającym się według konjunktur przemysłowych i handlowych. To tylko uzupełnienie rolnictwa. Jeszcze wielka część kraju potrzebuje raczej zaprowadzenia gorzelni jako warunku podniesienia wydatności roli, żeby sprostać ciężarom podatków, dodatków do podatków, procentom i amortyzacji długów hipotecznych, obowiązkom wobec państwa, kraju, powiatu, gminy, konkurencyj wszelkich, wierzycieli, wymogów społecznych, wobec nareszcie zwiększonych kosztów produkcji wśród niebywałej dewaluacji płodów rolniczych.

O szkodliwej hyperprodukcji można istotnie mówić tam, gdzie wskutek fałszywej polityki handlowej rozwinęło się spekulacyjne gorzelnictwo, jako wielki przemysł, kreacja kapitalistyczna. A jeżeli w którymkolwiek kraju przez protekcję rządu, premje eksportowe, politykę kolejową, rozwinęła się fabryczna hiperprodukcja, jak na Węgrzech, gdzie powstało mnóstwo kolosów fabrycznych, produkujących tyle, ile całe nasze powiaty, a raczej kilka i kilkanaście powiatów galicyjskich razem wziąwszy, to słuszna jest dążyć do ograniczenia takiej chorobliwej hiperprodukcji.

Gorzelnictwo rolnicze, jako wyłącznie dopełnienie rolnictwa, winno być bronione przed nienaturalną a zabójczą konkurencją fabryk spirytusu i mięsa.

Tymczasem projekt rządowy, wyszły z ugody z rządem drugiej połowy monarchji, dąży wprawdzie, jak się rozumie samo przez się, przedewszystkiem do podwyższenia dochodów państwa, ale zarazem węgierskim fabrykom dlatego, że te fabryki obecnie z europejskich powodów, dalej z powodów podrożenia kukurudzy, w skutek nieurodzaju i walki cłowej z Rumunją, są w ciasnem położeniu chwilowem, chce przyjść w pomoc nie przez wskazane ograniczenie hiperprodukcji fabryk, ale przez ograniczenie jedynie racjonalnej produkcji gorzelń rolniczych, kosztem ograniczeń uprawy okopowin i co za tem idzie, ograniczeniem zdolności produkcyjnej i podatkowej rolnictwa samego.

Nadto jeszcze i wniesiony przez wysoki Rząd projekt ustawy o rozdziale kontyngensu ogranicza bardzo znacznie produkcję kontyngensowaną gorzelni rolniczej i zmusza gospodarstwa gorzelniane do zgubnej akcji jedynej okopowiny.

Tutaj niebezpieczeństwo dla rolnictwa idzie najdalej może. Bo nie wolno zapominać, że jeżeli inne kraje Monarchji mają rośliny handlowe i przemysłowe, zwłaszcza zaś kukurudzę i buraki, to Galicja z upadkiem uprawy kartofli musi wrócić chyba do trójpolówki.

Galicja o 500 mil kwadratowych większa od Czech produkuje tyle kartofli co Czechy, te zaś produkują nadto około 28 do 30 miljonów cetn. metr. buraków cukrowych. Konieczność więc ograniczenia uprawy tej jedynej okopowiny musiałoby dla kraju być klęską rolniczą, która, dodać to należy, spadłaby głównie całym ciężarem na jednę część kraju.

Konieczność ta wynika z każdego paragrafu ustawy: pośrednio i bezpośrednio. To też najszersze koła rolnicze już z tego powodu są w najwyższym stopniu zaniepokojone. Ustawa przedłożona, ażeby mogła być przyjętą bez szkody, winna uledz zmianom, zabezpieczającym dla gorzelnictwa rolniczego uprawę kartofli przynajmniej w dzisiejszych rozmiarach.

II.

Projekt rządowy zarzuca dziś obowiązujący dla gorzelń rolniczych system opodatkowania ryczałtowy według objętości naczyń zacierowych i zaprowadza podatek konsumcyjny pod kontrolą ze garową produktu. Sąd swój o wartoś i systemu tego wypowiedział Wydział kraj. w powołanym memorjale z roku przeszłego.

Wydział krajowy broni tego systemu nie teoretycznie, nie jakoby przeceniał jego wartość bezwzględną, ale dla tego, że jest, że się wżył, że się na tej podstawie rozwinęło gorzelnictwo nasze, że on najlepiej odpowiada faktycznemu stanowi gorzelnictwa pod względem siły kapitalistycznej, zdolności technicznej itd.

Największą wartością ustawy z r. 1884 było to, że dla trzech typów gorzelnictwa austro-węgierskiego: dla gorzelni chłopskiej, gorzelni dworskiej, rolniczej *par excellence*, i dla gorzelni fabrycznej ustanowiła trzy odrębne typy opodatkowania. Najzgubniejszą musi być dla tak różnorodnych natur tego przemysłu wszelka niwelacja, wszelki szablon, wtedy zginąć musi słabszy wobec silniejszego: — gorzelnia rolnicza wobec fabryki spirytusu.

Stało się zadość dawnym zakusom fabrykantów węgierskich: projekt ustawy obala z trudnością wywalczone nabytki, obala odpowiednie do niższego stanu gorzelnictwa rolniczego, nieco je chroniące przed przewagą fabryki pauszalowanie, jednem pociągnięciem pióra zrównywa gorzelnię rolniczą, przemysł uboczny i pomocniczy, z gorzelnią fabryczną, produkcję małą i średnią z produkcją kolosalną, zakład przemysłowy będący uzupełnieniem rolnictwa z samodzielnem przedsiębiorstwem wielkiego kapitału, warsztat prymitywny z urządzeniem idącem na wyścigi z postępem czasu, empiryka-gorzelnika z technikiem, rolnika z fabrykantem i spekulantem, właściciela gorzelni rolniczej o sto mil od targu światowego z gryndcrem, wybierającym dla swego zakładu najdogodniejsze miejsce.

A za to wszystko nie dając w zamian nic: za utratę wszystkiego, nic nieznaczące bonifikacje.

Zmiana systemu wymaga absolutnie wielkich przemian technicznych, budowlanych. Potrzeba przejść na system długiej fermentacji i tak zwane racjonalne gorzelnictwo, co wymaga zmiany aparatów, przebudowy najczęściej całego budynku.

Już ostatnia reforma pochłonęła krocie na martwe nakłady: nowy projekt stawia 600 gorzelń galicyjskich w konieczności reform od 2000 do 20 000 zł. kosztujących, a z pewnością 1,800 000 do 3,000 000 zł. w ciągu pierwszych dwóch lub najdalej trzech lat kraj musiałby włożyć w te inwestycje.

Nie wolno też zapominać, że Galicja posiada tylko odpowiedniego do teraźniejszych wymogów gorzelnika-empiryka. Nowy system wymaga absolutnie gorzelnika-technologa, człowieka obeznanego z chemją fermentacyjną; w każdym razie potrzebuje człowieka, który przeprowadzić ma reformę w gorzelni, nowe urządzenie, o którem dzisiejszy gorzelnik nie ma pojęcia. Wynik niezawodny: najmniej trzy lata, zanim się wytworzy rutyna nowa, opłacać będzie właściciel gorzelni koszta nieudałych prób nieudolnego dzisiejszego gorzelnika, zapłaci za niego kolosalną frycówkę za te nieudałe próby własnego majątku.

W ramach nowej ustawy winna być możliwość fakultatywnego zatrzymania systemu pauszalowego dla gorzelń rolniczych. Odstąpić od niego możnaby tylko wtedy, gdyby w ogóle w ustawie zostały zaprowadzone bardzo dosadne zmiany, zdolne zabezpieczyć byt i rozwój gorzelnictwu rolniczemu na zasadzie podatku od produktu, względnie podatku konsumcyjnego.

Jeżeli więc Wydział krajowy nie broni systemu pauszalnego, to nie czyni tego ani z doktrynerstwa, ani jakoby uważał go jako warunek absolutny i jedyny dla gorzelnictwa rolniczego, ale jako systemu faktycznie istniejącego, dającego pewne korzyści gorzelnictwu rolniczemu, które usunąć można w zamian za istotnie równorzędne kompensaty. Zaś proste zerwanie z dotychczasowym systemem bez czasu przejścia, bez ulg odpowiednich, byłoby zamachem dla gorzelń słabszych zabójczym.

To też odstąpienie od systemu dziś obowiązującego, uważałby Wydział krajowy musiał za jednę z najcięższych ofiar, a poniesienie jej w razie faktycznej konieczności uważalibyśmy za wymagające absolutnie dalekich kompensat, a więc zmian projektu rządowego w kierunku ulg i korzyści dla gorzelń rolniczych w obronie przed konkurencją fabryczną.

(Dok. nast.)

Mały Fejleton.

Manja wielkości.

Manja wielkości jest wytworem najnowszych czasów. Wprawdzie i dawnemi laty nie brakło takich ludzi, którzy uważali się za wyższych po nad wszystko i wszystkich, ale dopiero w naszych czasach wyjątek ten stał się poniekąd regułą, stał się chorobą, która ogarnęła wszystkie warstwy społeczeństwa.

Objawy te anormalnej słabości występują już w wczesnej młodości. Skoro tylko chłopiec ukończy gimnazjum i zasiądzie na ławach uniwersyteckich, w tej chwili staje się „wielkim,“ a głównym czynnikiem powstania tej „wielkości“ są zazwyczaj zgubne i szkodliwe knowania pewnych politycznych koteryj, które rekrutują swych zwolenników w gronie niedowarzonych zapaleńców. Agitator przedkłada młokosowi, że on jest nader mądrym człowiekiem, że jest powołany do wielkich rzeczy, do współdziałania w kwestjach politycznych etc.

Cóż dziwnego, że chłopiec, który ledwo wyswobodził się z pod dyscypliny szkół średnich i u ywa pełną piersią swobody akademickiej, wierzy w podobne zapewnienia i czuje się powołanym (natychmiast) do „wielkich‘ czynów. Jeżeli jestem obywatelem akademickim, więc jestem obywatelem kraju, jeżeli zaś jestem tak ważną osobą, nie ukończywszy jeszcze zawodowych studjów — tak rozumuje sobie taki młodzieniec — to pocóż mam się ustawicznie uczyć? Pocóż mam chodzić na prelekcje profesorów, którzy z małemi wyjątkami są przeważnie wstecznikami? — I w dalszej konsekwencji zarzuca książki i skrypta, bawi się w głośne mowy i frazesa i w dwudziestym którymś roku życia staje się już „skończonym mężem stanu lub genjuszem“ Opuściwszy uniwersytet występuje na zgromadzeniach wyborczych z interpelacjami lub wnioskami, należy do licznych komitetów, we wszystkich sprawach głos zabiera, kto ma inne niż on poglądy, tego nazywa osłem, zacofańcem lub zdrajcą i w końcu znajduje przytułek w redakcji któregoś wrzaskliwego pisma, gdzie do końca życia gra rolę jednego z drugorzędnych współpracowników.

W świecie finansowym, zwłaszcza żydowskim, manja wielkości na dobre się także rozwielmożniła. Każdy bankier, kantorzysta, ba nawet pisarz w kantorze, uważa się za wielkiego. „Pierwszy lepszy gałgan, który posiada miljon, uważa się za miljonera“, powiedział pewien baron, a powiedzeniem tem scharakteryzował najlepiej manję wielkości swych współzawodników i swoję własną.

Manja wielkości ogarnęła także świat artystów, literatów i krytyków. Niejeden, napisawszy lub stworzywszy coś miernego a często i lichego, uważa się za „wielkiego“ w swym zawodzie. Czuje się powołanym na wysokie stanowisko, które go naturalnie omija.

Do chorobliwych objawów naszej epoki należy także manja wielkoś i patrjotycznej. Opętany nią człowiek jest plagą kraju, tak jak plagą rodziny członek, opętany manją wielkości artystycznej. Bo niestety taki „wielki patrjota“ znajduje zawsze łatwowiernych, którzy uwierzą w jego dobre chęci i w jego zamiar poświęcenia się dla dobra ogółu.

Ta manja wielkości patrjotycznej nie ma naturalnie nic wspólnego z prawdziwą miłością ojczyzny, która objawia się w całkiem inny, szlachetniejszy i wznioślejszy sposób. Owi „patrjotnicy“ — termin doskonały, wynaleziony we

---

12)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Mieczysław z żoną odwiedzili ciotkę kilka razy. Pewnego dnia, — było to już w maju. — przyjechał sam, a miał tak skłopotaną, tak zasmuconą minę, że Rózia odgadła od razu, że go coś dręczyło i zabijało.

— Co ci jest, Mieciu? — zapytała z niepokojem. — Chory jesteś, czy zmartwiony?

— Ach, takie mam ciężkie kłopoty... życie mi się przykrzy doprawdy!

— Ale cóż to jest?... czybym ci nie mogła dopomódz?...

— Gdybyś była pełnoletnia!... teraz nie możesz nic. Nikt twego rewersu za ważny nie uzna... Słuchaj, Róziu... przyjechałem tu, żeby szukać ratunku u ciotki... musisz tak rzeczy urządzić, bym z nią został sam na sam.

— Chcesz z nią mówić o interesach? Ona żadnej rozmowy przykrzejszej nie znosi... dostaje zaraz ataku.

— Ach, Boże!... a jednak onaby mogła wyprowadzić mię z ciężkiej biedy i troski! Zostaje jej już mało chwil życia, niepotrzebne już jej żadne dostatki... mogłaby bez straty dla siebie oddać mi zaraz to, co mi po jej śmierci przypadnie. Licząc, że podzielimy się sukcesją biednej ciotki z Weryńskimi, zawsze dostanie mi się taka suma, która mię uratuje!...

— Mieciu!

— Co?... dziwisz się, że obliczam to, co mi da ta sukcesja? Okropna to rzecz — rachować na śmierć czyjąś!... sam rozumiem ohydę takich nadziei, ale jestem w takiem położeniu... Żenia nie chce podpisać żadnego z moich rewersów.

— Czemuż pełnoletnią nie jestem! Możeby i dziś mój podpis coś znaczył? powiedz!...

— Nie, nie, Róziu!... na to przystać nie mogę... możeby żyd jaki się zgodził.. ale ja tego od ciebie nie przyjmę!... wolę prosić ciotki.. tylko zostaw nas samych. Czy Doroński tu jest?

— Jest w pokoju cioci.

— Więc go wyprowadź, proszę, gdy ci dam znak... musisz to dla mnie uczynić!

— Mieciu!.. Wolałabym podpisać.

— Moja droga... nie męcz mnie... czy nie widzisz, że głowę tracę z kłopotu?... uczyń, o co cię proszę. W jakiej porze dnia ciocia bywa spokojniejsza?

— W godzinach południowych... dziś już nie można jej męczyć...

Nazajutrz, gdy Rózia, Doroński i Mieczysław otaczali łóżko chorej, ten ostatni, zamyślony i roztargniony podczas ogólnej rozmowy, dał wreszcie znak wymowny Rózi, która wstała spiesznie i rzekła:

— Panie Doroński... chciałabym, byś pan przeszedł ze mną do salonu...

Doroński wstał śpiesznie, spojrzał na Rózię tkliwie, i oboje wyszli z pokoju chorej.

— Czy pani ma co do powiedzenia mi? — spytał, gdy się znaleźli w salonie.

— Nie... oto po prostu chciałam tu pobyć chwilę z panem...

— Chciałeś pobyć ze mną, drogie dziecię? Ach, to jest szczęście, którego pierwszy raz używać mi dajesz!

To mówiąc, porwał ręce Rózi i podniósł je do ust.

— Gdybyś chciała uczynić mię stróżem twego życia!

— Co to znaczy? — zawołała Rózia. — Co pan chcesz powiedzieć?

— Że cię kocham..... że chciałbym .... pragnąłbym.....

— Cobyś pan chciał?

— O, Róziu!... Czy mówił ci już kto o miłości?... czy twoje serce...

— Co tu ma miłość do czynienia? — rzekła Rózia. — Wszak, jeżeli się nie mylę, kochasz pan moję ciotkę?

— To przyjaźń, dziecię, stare przywiązanie... Miłość, Róziu... jest pięknem, wielkiem uczuciem które mię czyni najnieszczęśliwszym człowiekiem na świecie... Róziu!

— Jakiś pan śmieszny! — rzekła Rózia.

— Ach, dziecię, nie umiesz ocenić prawdziwego uczucia... młodzi dają miłość krótkotrwałą, niestałą... we mnie miałabyś sługę... zmiatałbym proch.,. bylibyśmy szczęśliwi!...

— Mówisz pan w liczbie mnogiej... ale dajmy pokój żartom... sam pan nie wierzysz, by na serjo mogła być między nami mowa...

— Nie kończ, nie kończ, pani, — przerwał Doroński, któremu odwagi dodawała myśl, że dziewczęta często kapryszą i odmawiają, śmieją się, drwią, żartują, a nareszcie się zgadzają. — Pozwól mi nie tracić nadziei zupełnie... ty nie wiesz, do czego moja miłość jest zdolna... będę bogaty... mam uzasadnione powody do mniemania, że moja najlepsza, droga przyjaciółka, pani Zatocka, mnie wybrała na swego jedynego sukcesora... Powiedziała mi w tych dniach te słowa: „Testament mój jest w prawej szufladzie biurka.“ To jest bardzo znaczące, nieprawdaż?... Ucałowałem jej rękę, poczuła, że to było podziękowanie, i rzekła: „Byłeś zawsze moim najlepszym przyjacielem!“ Czy nie chcesz podzielić moich dostatków?... Nie mów mi nic dziś.. ja poczekam na odpowiedź cierpliwie..

Rózia nie odpowiadała. Brwi zbiegły się na jej czole; przykrą jej była myśl, zestawiająca Dorońskiego z Mieczysławem Obaj wszakże mieli nadzieje podobne, podobne rachuby... liczyli na śmierć pani Zatockiej, snuli marzenia o pomyślności, jaką ta śmierć dla nich sprowadzić miała! Dorońskiemu się nie dziwiła, był próżniakiem, pieczeniarzem, ale Mieczysław!...

Stała zamyślona. Doroński poczytał to za wahanie się, uśmiechał się, patrząc tkliwym wzrokiem na dziewczynę. Chciałby wziąć jej rękę, lecz bał się wywołać nowe protestacje.

W tej chwili do salonu ciężkim krokiem z chmurą na czole wszedł Mieczysław. Rózia rzuciła mu wejrzenie pytające.

— Ciotka dostała ataku, — rzekł szorstko i począł chodzić wielkiemi krokami po salonie ze spuszczoną głową.

Rózia nie pytała więcej, wiedziała, że Mieczysław celu nie osiągnął. Widok jego rozdzierał jej serce. Po kilku minutach milczenia i przechadzki po salonie Mieczysław podniósł nagle głowę, jakby mu błysnęła była myśl nowa.

— Bądź zdrowa, Róziu! — zawołał, — muszę jechać natychmiast, może Bóg da, że wszystko będzie dobrze. Przyszła mi myśl...

Chciał wybiedz, lecz siostra go wstrzymała.

— Dokąd biegniesz? Koni jeszcze nie kazałeś zaprzęgać... poczekaj, zadzwonię na służącego.

— Kiedy, widzisz... chciałbym w jednej chwili być w domu. Ach, moja Róziu, żeby to się mogło udać!

Gdy po wyjeździe Mieczysława i uspokojeniu się ataku chorej, Rózia z Dorońskim weszli do pokoju pani Zatockiej, zastali ją w gorączkowem podnieceniu. Rzucała się po łóżku, na zapytanie odpowiadała niecierpliwie, wreszcie kazała Rózi grać. Fortepian przeniesiony był do gabinetu przyległego, i Rózia chętnie wykonała żądanie ciotki. Gdy muzyka zabrzmiała, pani Zatocka ozwała się gorączkowo do siedzącego obok łóżka Dorońskiego:

— Dobrze, żem mu nic nie zapisała... przyjechał tu, by swoję schedę naprzód odebrać... chciał mego podpisu na rewersie... zaręczenia... jużby chciał mię widzieć w trumnie...

— Niech się pani uspokoi, — odparł Doroński, — odjechał już... Nie ma się żadnego obowiązku zostawiać rodzinie majątku... gdy się nie ma dzieci... ma się prawo zapisać, komu się chce... byle wybór był dobry... byle to był człowiek, który... który potrafi zrobić dobry użytek... potrafi utrzymać...

Chora rzuciła badawczy wzrok na mówiącego. W jego zmięszaniu wyraźnie wyczytała, iż sądził się być jej spadkobiercą. Westchnęła, odwróciła się do ściany, potem nagle zapytała:

— Cóż mój sukcesor zrobi z majątkiem?

— Utrzymam go w stanie, w jakim go obejmę... wszystkie pamiątki będą dla mnie świętościami... o, Boże! życie moje będzie poświęcone wspomnieniom!...

(C. d. n.)

Lwowie dla przeciwstawienia ich prawdziwym patrjotom — nie troszczy się wcale o to, z czego ich rodacy mogliby być dumni, ich nie obchodzą dzieje narodu, jego historyczne pamiątki, oświata, handel, przemysł; wielkich i zasłużonych swych rodaków oni nienawidzą i potopiliby ich w łyżce wody, bo oni siebie tylko uważają za wielkich i zasłużonych.

To też może najszkodliwszą chorobą naszego stulecia jest to maniactwo patrjotnicze, ten szowinizm, który dziś wszędzie występuje. Każdy, kto naród swój szczerze i prawdziwie kocha, z oburzeniem patrzy, jak ci niesumienni szowiniści prowadzą lud na bezdroża, jak umiejąc grać na namiętnościach i porywach tłumów, żyją kosztem tych tłumów i tworzą z nich dla siebie piedestal. Czy ci bohaterowie frazesu sądzą, że przynoszą rzeczywiście pożytek i korzyść narodowi, podniecając w nim ciągle namiętność? jątrząc go i szczując to na inne narody, to na inne partje polityczne? Nie, oni tego nie myślą, oni nawet wcale o tem nie myślą, bo myślą tylko o sobie.

Któryś psycholog zauważył, że każde uczucie ludzkie obsiadają pasożyty i z niego się żywią. I tak jest w istocie. W każdym narodzie mamy tysiące pasożytów żyjących z tego, że ludzie kochają i nienawidzą, są pracowici i skłonni do próżniactwa, są uczynni i egoiści, są dla sąsiadów wylani lub życie pędzą w pieniactwie etc. Ale ponieważ ze wszystkich ziemskich uczuć najwyższym jest miłość ojczyzny, to może dla tego pasożyci, którzy obsiadają uczucie patrjotyczne narodu, są najwstrętniejszymi ze wszystkich, a i najszkodliwszymi także.

Kronika.

Lwów, dnia 30 marca.

JEks. p. Marszałek Tarnowski nie wróci teraz z Chorzelowa do Lwowa, lecz Święta spędzi w Dzikowie.

Sankcję otrzymały ustawy uchwalone przez Sejm a przyzwalające gminom: Brzeżany, Stanisławów, Przemyśl, Rzeszów, Tarnów i Kołomyja pobór myta kopytkowego, gminie zaś Zaleszczyki pobór podatku od psów.

Święcone. PP. Namiestnikowstwo przyjmować będą jak co roku na święcone w pierwszy dzień świąt o godzinie $1\frac{1}{2}$.

W Grobli (w pow. bocheńskim) otworzono d. 20 b. m. nowy posterunek żandarmerji, złożony z jednego sierżanta i trzech żandarmów.

Propinacja z areny politycznej wejść ma na teatralną. PP. Przybylski i Abrahamowicz napisali pono jednoaktówkę pod tym tytułem.

Jubileusz 300-letniej rocznicy założenia gimnazjum św. Anny w Krakowie. W d. 22. października r. b. (a nie 2 czerwca jak pierwotnie projektowano) obchodzić będzie gimnazjum św. Anny w Krakowie 300 letnią rocznicę swego istnienia.

W celu uroczystego urządzenia tak rzadkiego u nas jubileuszu zawiązał się z inicjatywy grona nauczycielskiego tego gimnazjum komitet, który zważywszy jak znaczna liczba obywateli w ciągu długiego szeregu lat pobierała nauki w pomienionym zakładzie i najmilszemi nieraz z nim jest związana wspomnieniami poczytuje sobie za obowiązek wiadomość o przygotowującym się obchodzie ogłosić publicznie, i zaprosić do udziału w uroczystości byłych uczniów zakładu. Szczegółowy program uroczystości podany będzie wkrótce do publicznej wiadomości, tymczasem zaś Komitet oświadcza gotowość do udzielenia zgłaszającym się wyjaśnień i informacyj, dotyczących sprawy jubileuszowej.

Kraków dnia 24 marca 1888.

Dr. Jan Leniek, sekretarz. — *Dr. Kulczyński*, przewodniczący.

Skład komitetu: X. Dr. Juljan Bukowski, Dr. Leon Cyfrowicz, Jan Czubek, Walery Eljasz, Dr. Stanisław Klemensiewicz, Dr. Edward Korczyński, Dr. Leon Kulczyński, Dr. Jan Leniek, Juljusz Miklaszewski, Dr. August Sokołowski, X. Dr. Stanisław Spis, Wincenty Stroka, Leopold Świerz, Dr. Aleksander Zarewicz, Władysław Żeleński, Dr. Fryderyk Zoll

Sejmik relacyjny. Poseł z kurji większych posiadłości okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal p. Mieczysław Mniszek zdawać będzie sprawozdanie ze swej poselskiej działalności przed wyborcami d. 3 Kwietnia br. w sali Rady powiatowej w Żółkwi o godzinie 4 po południu.

P. Karol Lewakowski, poseł z miasta Lwowa do Rady państwa, na prośbę swoich wyborców, aby zdał relację ze swej działalności poselskiej w parlamencie, odpowiedział: „Nie mam czasu, na święta wyjeżdżam do Wenecji, a jak chcecie to piszcie do mnie na Berdyczów.“ Nie bierzemy na siebie odpowiedzialności za prawdę tych słów, lecz jedno z codziennych pism lwowskich tak donosi, a my *relata referrimus*. Chociaż p. Lewakowski jest ulubieńcem pewnych warstw naszej stolicy, to przecież żarcik ten z jego strony jest co najmniej za.... „śmiały.“

Owacja. Dnia 26 b. m. odbyło się posiedzenie Rady powiatowej kołomyjskiej, na wstępie którego miała miejsce serdeczna owacja dla prezesa Rada powiatowej p. Franciszka Jasińskiego, który przez 20 lat bez przerwy dzierży zaszczytną godność prezesa.

W imieniu Rady powiatowej przemówił ks. kanonik Kobłański podnosząc w swej mowie skuteczną działalność p. Jasińskiego dla dobra powiatu i przy końcu oświadczył, że Wydział chcąc bodaj w części wynagrodzić zasługi jego, postanowił kosztem powiatu sporządzić portret prezesa i zawiesić go w sali Rady powiatowej.

Następnie urzędnicy Rady powiatowej złożyli swojemu przełożonemu gratulacje, przyczem wręczyli mu ozdobne album, poczem przemówił radzca namiestnictwa i starosta w Kołomyi p. Kuczkowski podnosząc w krótkich słowach zasługi p. Jasińskiego. Imieniem Rady gminnej w Kołomyi przemawiał pan Sygurd Wiśniowski polecając dalszym względom czcigodnego prezesa dobro i sprawy miasta.

P. Bronisław Babel, inżynier i redaktor *Krynicy* został w d. 24 b. m. jednogłośnie obrany naczelnikiem gminy Krynica. Przed wyborami włościanie prosili p. Babla, aby po ewentualnym wyborze przyjął godność wójta krynickiego i ta okoliczność była jednym z ważniejszych powodów, iż p. Babel nie uchylił się od ofiarowanej mu godności.

W sprawie gmachu teatralnego wniósł, przed kilkoma dniami kurator fundacji skarbkowskiej, hr. Skarbek, podanie do Rady miejskiej, w którem zapytuje gminę, czy nie byłaby skłonną wejść w rokowania z fundacją skarbkowską o pozostawienie teatru w tym samym budynku po upływie przywileju. Przywilej kończy się dnia 1 kwietnia 1892 i z dniem tym sala przechodzi na użytek fundacji skarbkowskiej. Hr. Skarbek proponuje pozostawienie sali teatrowi lwowskiemu *notabene* po uskutecznieniu wszelkich potrzebnych adaptacyj. W tym względzie powołuje się kurator na orzeczenie komisji, która zeszłego roku szczegółowo badała całą salę teatralną i scenę i orzekła, jakie należy przedsięwziąć poprawki, aby na wypadek pożaru zapobiedz groźnej katastrofie. Nadto kurator fundacji podaje ze swej strony środki ubezpieczające, jak izolowanie sali od reszty budynku, aby w razie ognia pożar można zlokalizować, powiększenie liczby bocznych wyjść i t. p. Adaptacja sali i sceny, przebudowanie garderoby męskiej i damskiej według uwag i orzeczeń komisji teatralnej wyniosą około 300.000 zł. i byłby teatr zawsze pod względem pożarowym niepewny, gdy tymczasem plan ankiety teatralnej obradującej nad wybudowaniem nowego gmachu teatralnego, któryby był własnością miasta, nie przenosi kwoty 750.000 zł. bez gruntu.

Nowe monety w Niemczech. Mennica państwowa w Berlinie poczęła wybijać już złote i srebrne monety z wizerunkiem cesarza Fryderyka III. Wizerunek przedstawia biust cesarza, wybrany przez samego monarchę a wykonany przed kilkoma laty.

Nekrologja. Piotr Malik, obywatel miasta Krakowa, zmarł wczoraj w Krakowie w 64 roku życia.

Diomed Duchowicz, woźny gr. kancelarji metropolitalnej zmarł wczoraj we Lwowie w 54 roku życia.

Zygmunt, syn Tadeusza i Jadwigi z Kamińskich Klusików, zmarł onegdaj we Lwowie w 2 wiośnie życia.

Tomasz Pirgo, nadkonduktor kolei Czerniowieckiej zmarł wczoraj we Lwowie w 66 roku życia.

Fryderyk Vognitz, emerytowany nadkonduktor pocztowy zmarł wczoraj we Lwowie w 68 roku życia.

Jakób Priester, radny i obywatel miasta Lwowa, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 72.

Towarzystwo zaliczkowe. „*Erkläret mir Graf Oerindur...*“ to słowa, któremi moglibyśmy rozpocząć nasze sprawozdanie o wczorajszem posiedzeniu Rady nadzorczej Towarzystwa, która zaraz na wstępie uchwalę swoję z 27 b. m. co do zasady, aby w Dyrekcji zasiadało dwóch stale urzędujących członków, odwołała i postanowiła obywać się jak dotąd jedynym stale urzędującym dyrektorem.

I stało się to przy tym samym komplecie a nawet w obecności tych samych członków Rady.

Jeśli nie krytykować, to bodaj dziwić się nam wolno takiej zmianie zdania, która co najmniej jest nie właściwą w obecnem położeniu Towarzystwa, kiedy powodzenie jego zawisło od energji i stanowczości w postępowaniu jego kierowników.

Jak nam donoszą, uchwała ta spowodowała już wystąpienie jednego z najpoważniejszych członków Rady, co zapewne będzie przyczyną licznych dalszych secesyj.

Młody wójt. Powszechne narzekania na wójtów nie umiejących czytać i pisać są niezawodnie bardzo uzasadnione, zwłaszcza z tego względu, iż tacy naczelnicy gmin stają się nierzadko ślepem narzędziem w ręku sprytnych pisarzy gminnych, wyzyskujących nieświadomość biednego chłopka na każdym kroku. Są liczne tego przykłady, prawda że smutne, iż gospodarka gminna cierpi bardzo, szczególniej tam, gdzie gmina obierze sobie naczelnika zupełnie niedołężnego, nie mającego nawet owego prostego chłopskiego rozumu, który nierzadko lepiej sprawami kierować potrafi, aniżeli najbardziej wyrafinowany spryt przewrotnej głowy, i jeśli takiemu naczelnikowi brak uczciwości, która za najlepszą kontrolę gospodarki gminnej stanie. Atoli jak nie należy przerzucać się od tych nieświadomych pisma i ustaw, ale po największej części poważnych starszych gospodarzy a szukać bogów między t. zw. „uczonymi“ młodymi ludźmi nie mającymi ani doświadczenia życiowego ani wyrobionego i wypróbowanego charakteru, o tem przekonywa przykład, jaki przedstawia dzisiaj gmina Ł.

Piszą nam właśnie ztamtąd, że mieszkańcy tamtejsi wybrali sobie wójtem „uczonego“ młodzika J. P., który potrafił im zaimponować swem rzekomem wykształceniem. Młody ten człowiek dostawszy się na tak zaszczytny i ważny w gminie urząd, wzrósł w niesłychaną butę; powszechnie chwalony i głaskany rozhulał się na dobre. Gospodarkę tak poprowadził że z kasy gminnej kilkadziesiąt guldenów — cały jej zapas — wymiótł zupełnie, drzewo dla szkoły przeznaczone do swego pieca obrócił, a kilku poważnym gospodarzom, których w ogóle nazywa „lumpami“, dziury w głowach powybijał. Wyobraża on sobie, że jego „wyższość“ pozwala mu na odgrywanie roli jakiegoś absolutnego pana w gminie, i stał się też poniekąd rzeczywistym tyranem. Na domiar młody ten człowiek rozpił się haniebnie i w tym stanie dopuszcza się najrozmaitszych nadużyć. Sądy już się zajęły jego osobą i niezawodnie będzie złożony z urzędu.

Przykład ten powinien być przestrogą, ażeby nie wybierać ludzi, którzy nie dorośli do swego zadania.

Zwłoki Bolesława Spausty, dziennikarza, który 14 listopada r. z. wydalił się ze Lwowa i zniknął bez wieści, znaleziono teraz, gdy śniegi stajały, na moczarach komarniańskich

Statystyka lekarzy. Najwięcej doktorów jest we Włoszech (17.568), potem w Niemczech (16.902), we Francji (14.316), w Anglji (14.091) a w Austrji 11 000.

Śmierć przez zatrucie. Przed kilkoma dniami zmarła w Berlinie ulubiona artystka i żona dyrektora teatru pani Karolina Frohn-Anno, wskutek zakażenia krwi spowodowanego lekkie zaną na palcu. Artystka występowała niedawno na gościnnych występach w Królewcu, a powróciwszy do Berlina uczuła nieznośny ból w palcu. Rany widocznej nie było żadnej, a mimoto palec puchł nieustannie i wówczas lekarz orzekł, iż to jest zakażenie krwi i że operacja jest nieuniknioną. Amputacja palca nie wiele pomogła, gdyż jad rozeszedł się już po całem ciele i niebawem w kilku miejscach, na szyji, na plecach poczęła puchlina występować. Dziewięć razy poddawała się pani Frohn Anno bolesnym operacjom lecz daremnie, słabość nie była już do wyleczenia i artystka przed kilkoma dniami zmarła. Lekarze przypuszczają, że powodem zakażenia krwi było zadrapnięcie palca przez kotkę, z którą zmarła chętnie się bawiła. Prawdopodobnie kot miał na pazurach resztki jadu po jakimś owadzie, w zabawie zadrasnął lekko palec swej pani i spowodował zatrucie krwi i śmierć. Należy więc być ostrożnym w igraszkach z kotkiem.

Wylew Warty. Wczorajsze depesze przyniosły wiadomość o ogromnem wezbraniu wód Warty, która szeroko i daleko rozlała się po nadbrzeżnych nizinach. Dnia 27 b. m. na Warcie lody ruszyły i poczęły gwałtownie wzbierać, zagrażając nadbrzeżnym wsiom i miastom. Najwięcej zagrożonym jest Poznań. Dnia 28 bm. z rana stan wody wynosił 5·40 mt. po nad 0, a na nad wieczorem dnia tego i wczoraj rano woda sięgała 5·76 mt. po nad stan zwykły i fale zalały wszystkie nadbrzeżne wsie, przedmieścia i część miasta Poznania. Woda sięga aż do śródmieścia i cały Nowy Rynek stoi pod wodą. W kilkuset domach woda sięga na dwa i trzy metry wysoki a mieszkańcy mieszkają na górnych piątrach i po strychach oczekując niecierpliwie ratunku. Wczoraj w nocy runęła część domu przy ulicy Weneckiej a w gruzach zginęło 6-miesięczne dziecię małżonków Cybulskich. Cały plac przy Tumie i kościół Najśw. Panny Marji zalany jest wodą a komunikacja jest tylko możliwa łodziami. Woda na Warcie płynie zaledwie o półtora cala poniżej mostu tak, iż kra uderza ciągle o most. Z kaplicy Karmelitanek wyniesiono Przenajświętszy sakrament a chłopcy sieroty przenieśli się na II piętro i przez okno z czółna wchodzą do domu. Położenie mieszkańców zalanych domów jest okropną, głód, zimno i nędza dokuczają wszystkim, a źle zorganizowana akcja ratunkowa nie jest w stanie przynieść wszędzie pomocy. Wczoraj zawiązał się drugi komitet ratunkowy dam polskich i jest nadzieja, że bodaj w części ulży się nędzy dotkniętych powodzią.

Powódź w okolicach Elbląga przybrała zastraszające rozmiary. Depesze z Elbląga donoszą, że w samem mieście stoi już woda wyżej aniżeli w latach 1855 i 1876. Domy na przedmieściach zalane są wodą aż do drugiego piętra. Pod Jonasdorf zabrała woda trzy wielkie gospodarstwa, a w Walborku kilka kamienic się zapadło. Prawie 8 mil kwadratowych z wielu wsiami i fabrykami stoi pod wodą. Z Gdańska, Królewca i Torunia posłano do Elbląga pionierów z pontonami. Tor kolejowy pomiędzy Malborkiem i Elblągiem stoi pod wodą, która ciągle przybiera.

Szulernia w Monte Carlo. Dziennik *Pensiero* wychodzący w Nicei, donosi, że w ubiegłą sobotę Angielka miss Marta Wad..... przegrawszy w *rouge et noir* kwotę 250.000 franków, odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru. Jest to od 1 stycznia b. r. c z t e r d z i e s t y d z i e w i ą t y wypadek samobójstwa w Monte Carlo, spowodowany przegraną przy zielonym stoliku.

Prezydent sądu karnego w śledztwie dyscyplinarnem. W swoim czasie donosiliśmy o rozmaitych zarzutach, robionych p. Michałowi Piteyowi, prezydentowi kierownikowi sądu karnego w Czerniowcach.

Izba adwokacka użalała się nieustannie na postępowanie p. prezydenta i wniosła w końcu skargę do ministerstwa sprawiedliwości, które zarządziło natychmiast dyscyplinarne dochodzenia. Radzca sądu wyższego we Lwowie p. Budzynowski został delegowany do prowadzenia śledztwa i delegat wyjechał w ubiegły wtorek do Czerniowiec, gdzie dotychczas jeszcze przebywa. Całe miasto ciekawie wygląda rezultatu śledztwa.

Chiny nawiedziło w tych dniach gwałtowne trzęsienie ziemi, przyczem kilkanaście tysięcy osób postradało życie. W prowincji Chingchan ogromne miasta Lamon i Samen przedstawiają dzisiaj stosy rumowiska, a przeszło 4.000 mieszkańców znalazło śmierć w gruzach powalonych domów. W prowincji Soohan zginęło zupełnie z powierzchni ziemi kilka miast i wsi, a około 10.000 mieszkańców postradało życie.

Nieszczęśliwe państwo Niebieskie doznaje w krótkim czasie już po raz wtóry tak straszliwej klęski. Przed kilkoma miesiącami wylewy wód pozbawiły tysiąca ludzi życia, a miljony innych utrzymania. Sprawozdanie komisarza cesarskiego specjalnie delegowanego do oznaczenia poniesionych szkód i strat mieszkańców opiewa: przeszło 100.000 utonęło, a 1,800.000 mieszkańców pozbawionych jest dachu i chleba.

Do PP. Prenumeratorów.

Komu to nie robi różnicy, tego prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty, aby uniknąć zbytniego natłoku w dzień 1 kwietnia, zwłaszcza że w dniu tym wypadają uroczyste Święta.

Administracja Przeglądu.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Amalji Materny,** śpiewaczki nadwornej opery wiedeńskiej, odbędzie się we Lwowie dnia 9 kwietnia. — Amalja Materna, właścicielka złotego krzyża zasługi, medalu za sztukę i umiejętność, oraz wielu innych wysokich dekoracyj, jest obecnie najznakomitszą dramatyczną śpiewaczką. Urodzona w r. 1849 jako córka nauczyciela ludowego w St. Georgen w Styrji okazywała już w dzieciństwie niezwykle piękny głos i talent muzykalny. W dziewiątym roku życia śpiewała w kościółku miejscowym pobożne pieśni i chorały. W dwunastym roku życia udała się do Wiednia w celu kształcenia się w śpiewie, lecz z braku funduszów, mimo pięknego głosu, musiała zaniechać nauki. Zamieszkała więc przy swoim bracie w Gracu i w krótkim czasie potem dostała się do operetki, skąd — po kilku latach — zaangażowaną została do operetki w wiedeńskim Karltheatrze. Kapelmistrz Henryk Proch poznał jej prześliczny głos i wyuczył ją kilku partyj dramatycznych, a w r. 1879 wystąpiła ona po raz pierwszy w nadwornej operze jako Selika w „Afrykance“. Sukces tego występu był nadzwyczajny i pani Materna weszła z wysoką gażą w skład opery. — Odtąd pierwsze sceny niemieckie, angielskie i amerykańskie dobijały się o jej występy gościnne. Ryszard Wagner wybrał ją jedyną ze składu opery wiedeńskiej do wykonania pierwszych partyj w swych operach, które w Bejrucie przedstawiał. W podróży amerykańskiej znany miljoner Vanderbildt wybudował dla niej osobny pociąg z największą wykwintnością urządzony. Obecnie udaje się pani Materna do Bukaresztu na zaproszenie króla Karola

Koncert jedyny jej we Lwowie odbędzie się d. 9 kwietnia, a współudział w nim wezmą nadworna artystka i profesorka arcyksiężnej Stefanji panna Teresina Zamara, wyborna pianistka, dalej panna Kubicka i pp. prof. Wolfsthal, Sladek, jakoteż dyrektor Marek, który zajął się urządzeniem tego koncertu.

Część ekonomiczna.

= **Spółka mleczarska.** Komitet wykonawczy rozesłał do obywateli następującą odezwę:

„Walne zgromadzenie członków zawiązującej się Spółki mleczarskiej uchwaliło na posiedzeniu dnia 9 bm. we Lwowie zwołać w jak najkrótszym czasie ponowne zgromadzenie uczestników Spółki celem ostatecznego uchwalenia kilkakrotnie poprawianego statutu, tudzież stanowczego ukonstytuowania się Spółki.

„Dla wprowadzenie w życie „Mleczarni Związkowej“ we wrześniu lub w październiku rb. muszą być przygotowawcze czynności już teraz przedsięwzięte. Przystępujący przeto do Spółki członkowie będą zaraz po ukonstytuowaniu się tejże wezwani do złożenia prócz wpisowego, 10 pct. od subskrybowanych udziałów w myśl § 6 lit. *b* projektowanego statutu. — Liczne wpisy udziałów w ostatnich czasach nie dozwalają wątpić, że Spółka mleczarska wejdzie w życie. Walne to zgromadzenie odbędzie się dnia 4 kwietnia rb. o godzinie 10 przed południem w sali komitetu galicyjsk. Towarzystwa gospod. we Lwowie ulica Ossolińskich nr. 15 I piętro.“

Po ukonstytuowaniu się Spółki lista uczestników będzie zamknięta.

= **Galic. kasa oszczędności we Lwowie.** Podawszy we wczorajszym numerze najwybitniejsze cyfry z bilansu krakowskiej kasy oszczędności za rok 1887, nie będzie może bez pożytku porównać je z odpowiedniemi cyframi z bilansu lwowskiej kasy oszczędności.

I tak gdy wkładki krakowskiej kasy oszczędności w ciągu roku 1887 zmniejszyły się o 205.440 zł., to we lwowskiej wzrosły one o 739.051 zł.

Na to złożyły się: podwyżka wkładek nad zwróconemi, wynosząca 133.712 zł.; zaś skapitalizowane odsetki kwotę 605.339 zł.

Toż samo powtarza się z pożyczkami hipotecznemi, bo gdy w krakowskiej kasie stan ich przez rok 1887 obniżył się o 302.045 zł., to we lwowskiej przeciwnie z kwoty 9,075.740 zł. podniósł się do cyfry 10,160.342 zł., zatem powiększył się on o 1,084 602 zł.

Wprost przeciwnie przedstawia się skup weksli i zaliczkowanie papierów wartościowych.

Oto gdy skup weksli podnosi się z końcem r. 1887 w krakowskiej kasie oszczędności z 476.402 zł. na 712.219 zł, więc o 235.807 zł., to we lwowskiej z 2,135 950 zł. spada on na 1 854.815 zł., więc o kwotę 281.135 zł.

Zarazem gdy krakowska kasa pomnaża w ciągu roku dotację na zaliczkowanie papierów wartościowych z 340.813 zł. na 365.993 zł., lwowska z 43.263 zł. umniejsza ją na 33 411 zł.

Przy ogólnym obrocie kasowym w roku 1887 na sumę 53,754.491 zł. lwowska kasa oszczędności wykazuje czysty zysk 60.157 zł., krakowska zaś przy obrocie na 10,876.997 zł. musi się zadowolnić czystym zyskiem tylko 4535 zł.

Zysk przeto pierwszej w stosunku do obrotu stanowi 0.112 pct., drugiej jeno 0.041 pct.

Wobec tego wysokość funduszu rezerwowego umniejsza się w roku 1887. W krakowskiej obniża się on z 755.722 na 735 727 zł., przeto o 19.995 zł.; we lwowskiej z 1,656 585 na 1,647.406 zł., zatem o 9179 zł., a tu i tam głównym tego powodem zniżka kursowa papierów wartościowych tych funduszów.

Najwięcej zaś rażącą jest różnica w cyfrach funduszów emerytalnych obu kas, gdyż lwowska — prócz funduszu stypendyjnego dla dzieci urzędników — posiadała z końcem roku 1887 fundusz emerytalny w wysokości 285.706 zł., w krakowskiej jako w znacznie młodszej wynosił tenże fundusz dopiero kwotę 12.422 zł.

= **Walne zgromadzenie** członków bukowińskiego zakładu kredytowego ziemskiego przyjęło do wiadomości sprawozdanie Rady nadzorczej i Dyrekcji za r. 1887, akceptowało bilans na rok bieżący i uchwaliło rozdzielenie pięcioprocentowej dywidendy do akcji.

= **Choroby stadne.** Od dnia 17 do 26 marca b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła: w Wołkowcach (pow. borszczowski), w Płauczy wielkiej (pow. brzeżański), w Horodnicy (pow. husiatyński) i w Mołczanówce (pow. skałacki).

Świerzb u koni: w Maćkowicach (pow. przemyski).

Nosaciznę u koni: w Maćkowicach (pow. przemyski) i w Nowosielcach (pow. sanocki).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Derzowie (pow. żydaczowski).

Świerzb u koni: w Potoku (pow. brzeżański).

Zaraza wąglikowa: w Siemiginowie (pow. stryjski).

Nosacizna u koni: w Albinówce (pow. śniatyński).

Wiedeń 28 marca.

Dobre wiadomości zwykły teraz na giełdzie dopiero w pewien czas później wywierać swoje zbawienne skutki i dlatego też nadanie orderu Aleksandra Newskiego hr. Herbertowi Bismarkowi, które faktycznie miało miejsce jeszcze onegdaj, dopiero dzisiaj wywołało w rublach znaczną repryzę. Giełda była dobrze usposobioną a na żywą tendencję oddziałały w pierwszym rzędzie pomyślne biuletyny lekarskie o zdrowiu Fryderyka III. Ruch panował na wszystkich polach, a przecież widocznem było, że to nie jest samoistna akcja giełdy wiedeńskiej, lecz raczej słabe odbicie się silnych obrotów na rynku berlińskim. Wiedeń miał zwrócone oczy na Berlin i ten ostatni był dyrektywą tutejszego targu. Spekulacja przystąpiła do znaczniejszych operacyj, a wszelkie prognostyki świadczą na razie, że zysk a nie strata będzie końcowym rezultatem tego żywego ruchu. Papiery bankowe prawie wszystkie podniosły się znacznie, zwłaszcza kredyty i uniony, tylko laenderbanki spadły nieznacznie; pogłoski o rychłem i pomyślnem zawarciu traktatu handlowego z Rumunją i o regulacji Żelaznej Bramy na Dunaju wpłynęły na podwyższenie kursu papierów transportowych, przedewszystkiem staatsbahnów, czerniowieckich i Lloydów; renty pozostały niezmienione; dewizy i waluty spadły nieznacznie.

Notowano:

Kredyty austrjackie 272·40, — węgierskie 273 50, — anglobanki 101 25, — uniony 189 50, bankvereiny 84 —, laenderbanki 200·—, ludwiki 191·50, czerniowieckie 212·—, renta wspólna 77 75, srebrna 79 75, złota austrjacka 110 10, papierowa 5% 92·55, złota węgierska 96·35, papierowa 5% 83·70, rubel 1·05 3/37.

Telegramy „Przeglądu“.

Sofja 30 marca. Doniesienie ajencji *Havasa*: Sprawa majora Popowa, aresztowanego przed dwoma tygodniami, wikła się coraz bardziej skutkiem zeznań kilku izraelitów, którzy oświadczyli, że w celu uwolnienia się od służby wojskowej złożyli rozmaite kwoty pieniężne, ażeby nie stawać przed komisją poborową. Sąd zarządził uwięzienie izraelitów i wytoczenie śledztwa.

Turcja postawiła na granicy kordon piechoty i kawalerji. Rząd bułgarski zażądał od tureckiego rządu wyjaśnienia tego rozporządzenia.

Rzym 30 marca. *Popolo Romano* donosi: „W politycznych sferach rzymskich uporczywie twierdzą, iż rząd otrzymał z Massawy pokojowe propozycje, które Negus poczynił generałowi włoskiemu San Marzano.“

Berlin 30 marca. Cesarz wyjechał wczoraj po raz pierwszy na przejażdżkę w kierunku Westend.

Budapeszt 30 marca. W czasie wczorajszego orkanu wybuchły w wielu miejscowościach groźne pożary.

W Bekescsaba spłonęło 30 domów wraz z zabudowaniami gospodarskiemi, w Wielkiej Kikinzie spłonęło 200 domów, przyczem dwoje ludzi postradało życie.

W okolicach dotkniętych katastrofą panuje ogromna nędza, 1500 osób obozuje pod gołem niebem.

W Moezebereny spłonęło 38 domostw.

Liworno 30 marca. Wczoraj podczas nabożeństwa w katedrze rzucono do przedsionku kościoła kilka bomb dynamitowych.

Liworno 30 marca. Sprawcy zamachu z bombami mieli prawdziwie dziecinny cel na oku, ten mianowicie, ażeby przestraszyć wiernych zgromadzonych w katedrze. Trzech głównych sprawców uwięziono. Szkoda w portyku katedry zrządzona w skutek wybuchu bomb wynosi 3000 franków.

Rzym 30 marca. Szambelan dworu rosyjskiego Izwolski przybył tu do Papieża z własnoręcznem pismem cara. Przyjął go kardynał Rampolla, któremu Izwolski osobno wręczył pismo od Giersa.

Paryż 30 marca. Senat zawotował budżet, który z powodu nieznacznych zmian będzie napowrót Izbie przedłożony.

Izba odroczyła interpelację lewicy aż do zawotowania budżetu, które dzisiaj ma nastąpić.

Dziennikowi *La Lanterne* wytoczono proces za obrazę prezydenta republiki. Oskarżył on mianowicie Carnota, jakoby wdał się z królem belgijskim w konszachty, celem sprowadzenia książąt orleańskich napowrót do kraju.

Prawica postanowiła w sprawie interpelacji lewicy głosować za prostym porządkiem dziennym. Floquet wobec deputowanych oświadczył się przeciw obaleniu gabinetu. Wyraził się, że byłoby ciężkim błędem stwarzać w dzisiejszych okolicznościach kryzysy gabinetowe.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 marca 1888.

Hotel Angielski: P. p.: S. Kotowski z Horodyszcze. F. Stanek z Wiszenki. R. Ozaistowicz z Pacykowa. W. Dreziński z Korzelowiec. W. Łakowski z Czortkowa. M. Wawrzynkiewicz z Kunaszowa.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 30 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77 65 Renta wspólna srebrna 79·60 Renta 4% złota 109 70 Renta 5% papierowa 92·40 Akcje banku austro-węgierskiego 858 — Akcje austrjackie kredytowe 273·—. Funty szterlingi 126.60 Napoleondory $10·02\frac{1}{2}$. Marki niemieckie $62·22\frac{1}{2}$

Z zbożowych targów.

30 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.15—6 75	6 ——6.50	5.80—6 40	6.——6.65
Żyto	4.10 4.75	2.——4.60	3.85—4.50	4.——4.60
Jęczmień	5 80—6 —	4.——5 —	3.80—5.50	4.30—5.65
Owies	4 30—4.7	4.10—4.50	3.75—4 50	3.50—3 85
Groch	—.— 9.50	4.——9.—	—.— 9.—	4.80 8.5
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3.75—4 8	4.10—4,8
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·7	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25 —40·—	22.—38.—	20.—.35 —	20.—36.—
Konic. biała	40.—48.—	14 —36.—	29.—34.—	33.— 45.—
Konic. szwed	—.——	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 30 marca. Pszenica od 7·38 do 7·65 Żyto od 5·84 do 6·03. Okowita 26.25— do 26·50.— **Berlin** 30 marca. Pszenica 165 — do 169 50 Żyto 120·— do 124 25 Okowita 94 90 do 95 80 **Peszt** 30 marca. Pszenica 7·04 do 7·36 Żyto 5·65 do 5·80. Okowita 24·50 do 24·75.

Lwów. Z Izby handlowej. 30 marca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	193 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	213 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 25	97 50
„ „ „ 5 „ prem.	99 —	100 50
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.	91 —	92 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 20	100 40
„ „ „ 4 „ „ „	— —	88 —
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% „ „	91 40	92 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	— —	45 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	99 75	101 25
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	87 50	89 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	29 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.—	10 10
Półimperjał rosyjski	10.36	10.46
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	$1·02\frac{1}{2}$	$1·04\frac{1}{2}$
100 marek niemieckich	62.20	62.80—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	6.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

13)

Salon i kulisy.

Z angiel kiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Dumnym był z tego, iż od wykształenia umysłu, aż do wykwintności w obejściu, jemu wszystko zawdzięczała; dumny był z dzieła rąk swoich, zadowolniony, iż dzięki poświęceniu, z jakiem sobie każdej drobnostki odmawiał, Stella stanie się dziś ozdobą wysokiego stanowiska, gwiazdą w świecie, który przypadkiem otworzył jej swe podwoje. Żądać jednak wzamian podzięki, pragnąć, aby odrzuciła bogatych krewnych dla niego, nie, to się nie zgadzało z bezinteresownością Robsona.

A jednak... a jednak, w rozstaniu tem zdawał się tkwić wyrok śmierci dla niego; gorycz też, przepełniająca serce młodego człowieka, poważne rysy jego śmiertelną pokryła bladością, z warg zaciśniętych boleśnie ostatnią kroplą krwi spędzając.

Drzwi otworzyły się wreszcie, i na progu stanęła wysmukła postać Stelli. Delikatne jej lica zbielały również, spuszczone zaś rzęsy przysłaniały lękliwie piękne źrenice.

Marek poruszył się niespokojnie. Rzecz dziwna, w pobladłej tej, drżącej postaci dostrzegł już zmianę, która go boleśnie za serce szarpnęła. Była to niepochwytna jakaś powaga, czy wyniosłość, nieznana Stelli Orde, a nader może stosowna dla Stelli Hatton; rzecz drobna, ale obca dotąd wychowance Robsona. Klasyczna główka jej, kruczemi uwieńczona splotami, zdawała się dumniej podnosić do góry, jak gdyby chciała zaznaczyć, że teraz nie jest już sierotą, z łaski wychowaną, lecz przedstawicielką jednego z możniejszych rodów Anglji. Może to zresztą ubranie zmieniało ją tylko? Wytworna i pełna dobrego smaku, lecz kosztowniejsza nad zwykły strój dziewczęcia, suknia ta, z miękkiej popielatej materji, stanowiła ostatni podarek opiekuna, a spływając w zręcznych draperjach, zdawała się uwydatniać lepiej jeszcze klasyczne kształty wysmukłej jej posta i.

W pokoju przez chwilę głęboka zapanowała cisza. Artysta postąpił wreszcie kilka kroków, wyciągając ku niej rękę, która, pomimo całego wysiłku, drżała widocznie. Dziewczę nie podnosząc oczu, złożyło na niej jak lód zimne policzki. W obec jednak uścisku tej dłoni szlachetnej, która, kierując młodością jej, cały dla sieroty świat zastępowała, sztuczny spokój Stelli prysnął, jak bańka zwodnicza, a z piersi głębokie wyrwało się łkanie.

Robson nie próbował ukoić jej nawet. Przed rokiem jeszcze byłby, traktując ją, jak dziecko ukochane, które na własnych wychował rękach, ujął w ramiona rozpłakaną, starając się utulić łzy jej i uspokoić żal pieszczotą, lub słowem serdecznem; dziś trzymał się z dala, a jakkolwiek pozorna ta oziębłość zdawała się jeszcze zdwajać jego cierpienie, usiłował żadną zewnętrzną nie zdradzić go oznaką.

Zresztą, pomimo całej swej miłości, pomimo, że znał ją tak dobrze, Marek nie zupełnie pojmował gwałtowny wybuch dziewczęcia. Sądził, że wynik to wzruszenia i niepokoju, jakim ją, bądź co bądź, nieznana przejmuje przyszłość; nie przypuszczał, iż w duszy Stelli, obok głębokiego żalu nad stratą, przez rozłąkę z nim poniesioną, było na inne uczucie miejsce. Zapomniała snać, że pozyskuje bogactwa, których pragnęła tak często, że posiędzie uwielbienie, hołdy i wpływy, o jakich całemi marzyła godzinami; w myśli jej bowiem stała tylko miłość jego, cierpliwa, szlachetna i pełna poświęcenia, miłość, która potrafiła dziesięć lat jej życia w sen czarowny zamienić, a dziś, dziś odbieraną jej była.

— Pamiętaj, Stello, — przerwał wreszcie ciszę z przymuszonym uśmiechem, — iż mrs. Fairfax nie powinna cię z zaczerwienionemi ujrzeć powiekami. W wielkim świecie, do którego dziś już należysz, ludzie nie płaczą, uczucia ich bowiem nie są dość silne, aby łzy wywołać miały. Zresztą wzruszenie wszelkie nie zgadza się z dobrym tonem, uważa się za *mauvais genre* poprostu.

— W takim razie nie potrafię nigdy zastosować się do form dobrego tonu, — brzmiała odpowiedź wśród łkań rzucona. — Gniewałeś się na mnie często za brak panowania nad sobą, za wybuchy gwałtowne i działanie pod pierwszem wrażeniem; ale proszę, opiekunie mój, nie probuj mnie karać za łzy te, z serca płynące; pozwól mi okazać żal za lepszą własnej duszy połową, którą tu, przy tobie pozostawię.

— Dlaczegoż miałabyś się z tą „lepszą“ cząstką rozstawać? — zapytał łagodnie.

— Oh, bo czuję z góry, że stanę się jeszcze samolubniejszą, jeszcze próżniejszą, niż teraz; że otoczenie to uczyni mnie niegodną nauk, przez ciebie dawanych. O, Marku! dlaczego nie chciałeś mię dłużej pod twoją zatrzymać opieką? Po co odpowiedziałeś na to szkaradne ogłoszenie? czemu oddajesz mnie w ich ręce? Wiesz, że bez ciebie jestem niczem, że nie mam dość hartu, ani woli, aby się oprzeć nowym wpływom.

— Stello, — wybiegły na usta słowa, których nie miał siły powstrzymać, — Stello, wszak pełną dałem ci swobodę: mogłaś pójść, lub pozostać, wybór od ciebie zależał!

— Wiem, wiem! Serce mi się rwało, a jednak dobrowolnie zgodziłam się was opuścić, — przyznała, podnosząc ku niemu łzami zalaną twarzyczkę. — I gdybym teraz jeszcze, gdybym w tej chwili mogła wybór mój odwołać, nie uczyniłabym tego. Wiem, że jestem samolubna, niewdzięczna, więcej niż niewdzięczna, wiem, lecz nie mam siły być inną! Gardzę sobą za przyjęcie spóźnionej jałmużny stryja, a nie posiadam dosyć odwagi, aby oprzeć się pokusie i tutaj pozostać!

— Ja zaś nie mam ani prawa, ani chęci do zatrzymywania cię wbrew twojej woli, — odparł jakby w mimowolnej obronie. — Zresztą nie może tu być mowy o niewdzięczności, lub samolubstwie, Stello. Zamieszkanie przy stryju jest prostym obowiązkiem, ma on bowiem do ciebie większe od kogokolwiek innego prawo.

— Jaktoś? większe od ciebie, opiekunie? — zapytała z wyrzutem, i odsunąwszy się nieco, stanęła wsparta o gzems kominka, topiąc w nim wejrzenie, pod którego siłą Marek drgnął mimowolnie. Czyżby w dziewczęciu dusza zbudziła się nagle?

Wysmukła jej postać wyprostowała się, oczy dziwnym pałały blaskiem.

— Więc ty, opiekunie, nie masz do mnie praw żadnych? — powtórzyła. — Ty, któremu zawdzięczam wszystko w życiu, który dałeś mi dach i schronienie, ciepło domowego ogniska i serce pełne poświęcenia, chleb powszedni i strawę ducha; ty, któremu zawdzięczam wszystkie szlachetniejsze me uczucia, cały zasób wiedzy, każde lepsze drgnienie mego serca! Któż to przygarnął opuszczoną sierotę, w chwili, gdy najbliżsi rzucili ją na pastwę nędzy, gdy nie chcieli palca podnieść nawet, aby od głodowej uratować ją śmierci? Sądzisz więc, Marku, że nie wiem o tem, że nie pamiętam, ile ci winna jestem? O, nie! Patrz: przed tobą nie mała Stella, nie dziewczynka, a skończona stoi już kobieta, istota, w której sercu wdzięczność dla ciebie do najgłębszych przenika tajników, i dlatego, dlatego właśnie, biorąc jałmużnę ich, poniżenie własne z podwójną czuję siłą. Dzisiejsze miłosierdzie stryja ubliża mi, upokarza godność mą własną, a jednak przyjmuję je, bo... bo dać mi może wszystko, do czego tęskniłam oddawna, bez czego świat pustym i czczym mi się wydaje.

— Ach! więc życie bez bogactwa nie ma dla ciebie żadnej, żadnej, Stello, wartości? — pytał ze smutną powagą. — Skoro tak, nie potrzebujesz żałować zmiany, zaszłej w widokach twych na przyszłość. Lord Elsdale do miljonowych należy ludzi, z łatwością mu więc przyjdzie zadowolnić serce... nie, ambicję twą, Stello, bo mam nadzieję, że ona niezupełnie jeszcze serce zabić zdołała

— Rzucając podobne posądzenie, zapominasz, że jestem dziecięciem twego ducha, twoją wychowanką, opiekunie.

Na ustach młodego człowieka smutny zarysował się uśmiech.

— Niestety! w zasadach tych nie mogę oddźwięku własnej znaleść duszy. Ja ci ich nie wpajałem, Stello, zresztą...

— Dlaczego nie kończysz? O, proszę, nie ukrywaj myśli twej przedemną.

— Zastanawiałem się tylko, po kim mogłaś odziedziczyć tę żądzę złota i chęć wyniesienia. Nie po matce, to pewna; ojciec twój zaś, cenił pieniądz o tyle tylko, o ile on mu przynosił przyjemności i ułatwiał używanie życia; zaszczyty obojętne mu były.

— Skąd wiesz o tem? — zapytała, zwracając nań badawcze wejrzenie wielkich, czarnych swych źrenic. — Przecież nie znałeś go, Marku?

Ciemna purpura oblała męskie czoło artysty; zaciął się, a gdy odpowiedział po chwili wahania, w głosie jego mimowolny czuć było przymus.

— Tak słyszałem przynajmniej... opowiadano mi niektóre szczegóły, — objaśnił i oboje zamilkli na chwilę.

— Opiekunie, — zapytała po chwili z cicha, — czy nie zechcesz powiedzieć mi cokolwiek o tych nowych krewnych, z którymi mam część życia spędzić? Zdaje się, że znasz ich dobrze...

— Ja?

— Tak; nie wiem dlaczego, ulegam ciągle wrażeniu, że ci nie są obcy, że musisz wiedzieć wszystkie, dotyczące ich szczegóły.

— Co za dziecinne przywidzenie! — odparł z uśmiechem. — Stryj twój zajmuje tak wybitne stanowisko, iż imię jego nie jest nieznanem nikomu; nie dowodzi to jednak, abym ja miał być lepiej od innych wtajemniczony w sprawy domowe Elsdale'ów. Wiem, iż za życia pierwszej żony, należał do zapalonych polityków w kraju, i że gdyby nie przedwczesna śmierć jej, — tu głos Marka drgnął mimowoli, a dalsze słowa wstrzymały się na ustach przez chwilę, — gdyby nie śmierć jej, hrabia stałby się może jednym z wybitnych mężów stanu w Anglji; z chwilą zgonu jej wszakże, usunął się od życia publicznego i zamknął na długo w zaciszu domowem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.